VariArt

pismo kulturalno-literackie

nr 02/2023 (59)

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w OLSZTYNIE

www.wbp.olsztyn.pl

ISSN 2080-1483

STANISŁAW CZACHOROWSKI

Elastyczność, czyli pokorne cielę dwie matki ssie

Świat jest jak moneta, wystarczy spojrzeć z drugiej strony, by zobaczyć coś innego. Podobnie jest z giętkością i elastycznością. W dzieciństwie często słyszałem: „pokorne cielę dwie matki ssie". Czy była to zachęta do elastyczności, czy do koniunkturalizmu? W sensie fizycznym elastyczność to zdolność materiałów do wyginania się bez trwałego uszkodzenia pod wpływem jakiegoś nacisku. Jednak to pojęcie możemy odnieść nie tylko do fizycznych materiałów, lecz także do zjawisk biologicznych, ludzi, organizacji i kultury. Giętkość może być rozumiana jako zdolność dostosowania się do zmieniającego się otoczenia lub sytuacji. W biologii mówimy o adaptacji i ewolucji. A w społeczeństwie? Czy giętkość ułatwia życie, jak tym źdźbłom trawy uginać się na wietrze, lecz się nie złamać? Ugiąć się pod naciskiem siły, lecz przetrwać i wrócić do stanu poprzedniego.

Giętka zdolność do przystosowywania się w różnych sytuacjach to coś dobrego czy nagannego? Pozwala przeżyć i w konsekwencji dostosować się do sytuacji. A czy jak wiatr minie, to powróci do pierwotnego położenia? Czy też ta symboliczna trawa będzie trwale wykrzywiona? A jak jest w kulturze? Podążamy elastycznie za modami, trendami i oczekiwaniami władzy lub sponsorów. By przetrwać czy raczej, jak to pokorne cielę, korzystać z dodatkowych zasobów? Jednak korzystanie z mleka od dwóch matek może spowodować zatrucie, bo pojawią się różne kultury bakteryjne. I wtedy chytry dwa razy straci. A trwale skrzywiona roślina przegra w wyścigu do słońca z innymi, szybko i prosto rosnącymi roślinami. Czy artyści, giętko i koniunkturalnie naginający się do oczekiwań tej czy innej władzy, potrafią powrócić do pionu? Uginają się czasowo czy już trwale?

W biologii elastyczność organizmów jest kluczowa dla ich przetrwania i rozwoju. „Pokorne cielę dwie matki ssie" oznacza, że organizmy, które potrafią różnicować swoje źródła pokarmu, są bardziej odporne na zmiany w dostępności pożywienia. Na przykład zwierzęta, które zjadają różne rodzaje roślin i zwierząt, mają większe szanse na przeżycie w przypadku zmiany dostępności jednego z tych źródeł pokarmu. To strategia ekologicznego oportunisty, efektywna w zmiennych i niepewnych warunkach środowiska.

Żyjemy w czasach ogromnych zmian. W czasach gdy wiatr wieje z różnych stron i trzeba się uginać na wszystkie strony. Przyszłość jest trudna do przewidzenia. Poza faktem, że będzie ciągła zmiana. A zatem elastycznie ulegać czy się dystansować i ganić? Elastyczność kulturowa jest kluczowa dla przystosowania się do zmieniającego się otoczenia. Społeczeństwa, które kultywują różnorodność kulturową i akceptują różne sposoby życia, są bardziej przygotowane na zmienne warunki społeczne i gospodarcze. Podejście „pokorne cielę dwie matki ssie" oznacza, że różne grupy kulturowe mogą korzystać z różnych źródeł wiedzy i umiejętności, co sprawia, że społeczeństwo jako całość staje się bardziej elastyczne. Zbiorowość, a nie jednostka. W zmiennych warunkach część jednostek straci, inne zyskają, ale różnorodna całość przetrwa. Elastyczność i giętkość nie muszą oznaczać rezygnacji z wartości. W kontekście kultury nie są równoznaczne z utratą tożsamości kulturowej czy moralnego kręgosłupa. Wręcz przeciwnie, pozwalają na bogactwo różnorodności kulturowej, co może przyczynić się do tworzenia nowych, kreatywnych rozwiązań i pomysłów.

Podsumowując, elastyczność i giętkość są kluczowe zarówno w biologii, jak i w kulturze. I można je różnie oceniać. Przysłowiowe pokorne cielę ilustruje, jak różnorodność i elastyczność mogą pomóc organizmom i społeczeństwom dostosować się do zmieniających się warunków. Czyli coś pozytywnego. Może też ilustrować zwykły koniunkturalizm, który kulturowo będzie odbierany raczej negatywnie. Tak jak rośliny w obliczu negatywnych warunków środowiska mogą zasychać i nadal wydawać nasiona, a później odrodzić się znowu. Lub korzystać i ciągle wzrastać, lecz nie wydać nasion. Chwilowo zyskują, ale w dłuższej perspektywie tracą i znikają. ■

Rys. Karolina Lewandowska

W NUMERZE 02/2023:

02 KIJ W MROWISKO
STANISŁAW CZACHOROWSKI: Elastyczność, czyli pokorne cielę dwie matki ssie

04 WYWIAD
Z KAROLINĄ FELSKĄ rozmawia MONIKA STĘPIEŃ:
Parkiety całego świata

07 POEZJA
ARKADIUSZ ŁUBA: Zakłuci w majeżynach

08 POEZJA
SUJATA BHATT: Wiersze

10 POEZJA
AGATA GRZEGORCZYK-WOSIEK: Wiersze

12 POEZJA
NEVANIELA: Wiersze

14 PROZA
MARTYNA ZIĘBA: O szkodliwym połączeniu teoretyzowania
z nałogiem nikotynowym

15 W SAMYM ŚRODKU – GALERIA VARIARTA
MICHAŁ KRZYNOWEK, MICHAŁ PIŁAT: OLSZTYN – LWÓW. Bliżej niż myślisz

16 GALERIA
MICHAŁ KRZYNOWEK, MICHAŁ PIŁAT: OLSZTYN – LWÓW. Bliżej niż myślisz

18 KRÓTKA FORMA
ANNA RAU I IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK:
Olsztyńskie rzeźby – Gimnastyczka

20 INICJATYWA
KATARZYNA GUZEWICZ: Płyń z nurtem rzeki, a nie walcz z nim

21 HISTORIA
MAGDALENA WAŁKUSKA: Sławne łuki w kadrze Mistrza

22 REGION
MAŁGORZATA SADOWSKA: Oslo, Praga, Paryż, Olsztyn z mapą USE IT

23 PROZA
KAJA WILENGOWSKA: Klawy fobiant

25 LITERATURA
KATARZYNA LUBOWIECKA-MOTYKA: Dzień Czytania Tolkiena w Tołkinach

26 MUZYKA
JAREK KORDACZUK: Elastyczność dźwięku

27 FELIETON
MAŁGORZATA SADOWSKA: Czas na elastyczność

28 INICJATYWA
KATARZYNA JANKÓW-MAZURKIEWICZ: Trzeba odnaleźć się w każdej sytuacji

30 NA KOŃCU
MIŁOSZ PAWLAK: Depresja wśród studentów

Elastyczność – ta nieodłączna cecha ludzkiego umysłu i kultury jest źródłem nieustającej fascynacji i inspiracji. W dzisiejszym wydaniu odkryjemy, jak elastyczność odnosi się do literatury, sztuki, filozofii oraz naszego codziennego życia. Adaptacja, zmienność i otwartość na nowe pomysły wpływają na twórczość i rozwijają naszą wyobraźnię. Co elastyczność robi z tańcem i muzyką (Felska, Kordaczuk), jak wpływa na naturę (Czachorowski, Pawlak), a jak widzi ją poezja (Łuba, Bhatt, Grzegorczyk-Wosiek)? Czy prozę określa sztywno jej gatunek, czy znajdziemy w niej nieoczekiwane rozwiązania (Zięba, Wilengowska)? I wreszcie co ma wspólnego z elastycznością architektura lub kapitalizm (Guzewicz, Wałkuska, Sadowska)?
Przez różnorodne perspektywy i konteksty przekroczymy granice i zaprosimy Was do eksploracji kulturowej i intelektualnej elastyczności. Gotowi na fascynującą podróż? Czytajcie dalej!

Pozdrawia Redakcja
wykonująca salto mortale

VariArt. Pismo kulturalno-literackie. ISSN 2080-1483
Nr 02/2023 (59)

Wydawca:
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie
10-117 Olsztyn, ul. 1 Maja 5; tel. 89 524 90 32; e-mail: wbp@wbp.olsztyn.pl

Współwydawca:
Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie ARESZT SZTUKI
www.aresztsztuki.wixsite.com/olsztynart; e-mail: aresztsztuki@gmail.com

Zespół redakcyjny:
Iwona Bolińska-Walendzik, Joanna Cieślińska, Urszula Maciąg,
Anna Rau, Anita Romulewicz, Monika Stępień, Małgorzata Sadowska
e-mail: variart@wbp.olsztyn.pl

Pierwsza strona okładki: Przemek Kozak, skład: Iwona Bolińska-Walendzik
Czwarta strona okładki: Aleksandra Ossowska – kolaże z tomiku „Silne wahania nastroju"

Druk: „Gutgraf" Zakład Poligraficzny Marian Świniarski; Olsztyn

Finansowane ze środków Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego

Z KAROLINĄ FELSKĄ rozmawia MONIKA STĘPIEŃ

Parkiety całego świata

O samodyscyplinie i wspólnej radości, ale też o trudach treningów i tworzenia kultury. A także o tym, czy zwiedzanie świata poprzez taneczne parkiety sprawia, że do Olsztyna wraca się chętnie – z Karoliną Felską rozmawiała Monika Stępień.

Monika Stępień: Co taniec zmienia w życiu i patrzeniu na siebie?

Karolina Felska: Taniec zawsze był wyjątkowy sam w sobie. Kto rozpoczyna przygodę z tańcem, najpierw mu się przygląda, poznaje go, a potem już nie może bez niego żyć. Ruch ciała dodaje mu pewności siebie, otwiera go na innych, a oprócz tego daje mu elastyczność, która powoduje, że jest się kimś wyjątkowym, a co za tym idzie, bardzo atrakcyjnym. Im bardziej smakujemy taniec, tym bardziej patrzymy, jak on nas przeobraża, jak powoduje, że zaczynamy się wewnętrznie zmieniać. Zauważamy, że chcemy pięknie się ubierać, malujemy się, robimy sobie fryzurę, jako kobiety chcemy nie tylko ładnie tańczyć, ale, co za tym idzie, ładnie też wyglądać dla siebie i oczywiście dla partnera, z którym tańczymy. Bardzo trudno jest określić w kilku słowach, co daje nam taniec, ale jeżeli ktoś zaczyna go poznawać i się w nim zakochuje, to w pewnym momencie jego życie wywraca się do góry nogami i nie potrafi już bez tego żyć. Radość i endorfiny, których nam dostarcza, działają jak narkotyk.

W swojej karierze zawodowej musi Pani wykonywać wiele różnych zadań, takie jak taniec, choreografia, edukowanie w Szkółce Tańca i Dobrych Manier, organizowanie wydarzeń. Czy to trudne łączyć te różne role i czy któraś z nich jest Pani szczególnie bliska?

Będąc tancerką, mogłam się skoncentrować tylko na trenowaniu i tańczeniu na turniejach tańca oraz zdobywaniu kolejnych tytułów mistrzowskich. Później kolejnym etapem były 4-letnie studia taneczne u prof. Mariana Wieczystego i Marii Jolanty Felskiej, które przygotowały do zawodu nauczyciela tańca. W Niemczech kolejne 4 lata studiów przygotowujące do zarządzania szkołą tańca, następnie również kilka lat nauki w Londynie u najlepszych trenerów na świecie, zdobywanie umiejętności trenerskich, które zakończyłam studiami podyplomowymi na gdańskim AWF. Aż żal było nie wykorzystać tych wszystkich umiejętności i dlatego zaczęłam nie tylko trenować pary turniejowe, które zostały później mistrzami Polski, ale w kolejnych etapach zależało mi bardzo na popularyzacji tańca w całej Polsce wśród dorosłych i dzieci. 29 lat temu powstał program Ogólnopolska Szkółka Tańca i Dobrych Manier, który trwa do dziś w kilkuset szkołach podstawowych i powoduje, że dzieci pokochały taniec, zdobywając wspaniałe umiejętności. Nigdy nie myślałam, że wartość tego programu wzrośnie kilkakrotnie po pandemii, ponieważ działa on na dzieci również terapeutycznie, a zarazem motywuje do ruchu, tak ważnego w dzisiejszych czasach.

Praca z dorosłymi w szkole tańca to jak pójście na spotkanie do znajomych, gdzie wszyscy się świetnie bawią i bardzo lubią spędzać ze sobą czas, a przy okazji uczą się. Dlatego profesor Marian Wieczysty mówił, że nie ma piękniejszego zawodu jak nauczyciel tańca, gdyż uszczęśliwiamy ludzi.

Trudno powiedzieć, co sprawia więcej radości w tej pracy, ale najbliższy mojemu sercu jest program dla dzieci i to, że powoduje on tyle dobra dla nich. Oczywiście, że moim konikiem od zawsze była organizacja turniejów tańca, festiwali czy Mistrzostw Polski i Europy. Są to piękne zjawiska artystyczne, które powodują, że widz po obejrzeniu ich, jest pod wrażeniem jeszcze bardzo długi czas, a piękno zostaje w sercu.

Wydaje się, że tańczy Pani od zawsze. Co skłoniło Panią do rozpoczęcia swojej przygody z tańcem?

W mojej rodzinie taniec rozpoczął się od mojej cioci – siostry mojej mamy – Urszuli Okopińskiej, która była nauczycielem tańca i tancerką turniejową, jedną z pierwszych w powojennej Polsce, uczennicą prof. Mariana Wieczystego. To ona sprawiła, że moja siostra, Maria Jolanta Felska, poszła jej drogą. Dzięki temu my wszyscy w Olsztynie skorzystaliśmy, gdyż mając tak wspaniałego trenera, który od podstaw doprowadził mnie i wielu tancerzy olsztyńskich do tytułów mistrzowskich i otworzył nam drzwi na parkiety całego świata. Dodam tylko, że taniec nie pociągał mnie od początku, gdyż miałam wtedy 12 lat, ale już po dwóch latach wiedziałam, że będzie to mój przyszły zawód, moja pasja.

Fot. Karolina Felska, Krzysztof Wasilewski — Mistrzowie Tańca Towarzyskiego

W tym roku świętujemy Jubileusz AKTT MIRAŻ Olsztyn – czemu jest tak wyjątkowy dla Pani?

Jubileusz Amatorskiego Klubu Tańca Towarzyskiego Miraż oraz Tańca Towarzyskiego w Olsztynie to wyjątkowe wydarzenie nie tylko dla świata tańca, ale również dla miasta Olsztyna. To, co udało nam się przez ten cały rok zorganizować jako komitet jubileuszu, w którego skład wchodziły wspaniałe osobowości tańca takie jak Iwona Pavlović, Ewa Cichocka, Piotr Galiński, Katarzyna Korzeb, Aleksandra Niewińska Kulig, Krzysztof Kulig, Małgorzata Orzoł, Wojciech Przemieniecki, Włodzimierz Bekiesza i Krzysztof Wasilewski, jest ewenementem na całą Polskę. Nie zdarzyło się nigdy przed i raczej już się nie zdarzy, że tak wyjątkowe osoby mające swoje szkoły i kariery i są na co dzień konkurencją dla siebie, potrafiły za darmo pracować na rzecz obchodów jubileuszu. Owoce tego są niesamowite – kilkadziesiąt darmowych lekcji tańca dla olsztyniaków, flash mob w galerii, konferencja naukowa p.t. Fenomen tańca w Olsztynie, wspaniała wystawa, która składa się z 19 plakatów na temat historii tańca i mistrzów Polski, którą można było podziwiać m.in. w Galerii Marszałkowskiej, jak i Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej, gala, podczas której uhonorowano ponad stu tancerzy medalami i statuetkami oraz film o olsztyńskich tancerzach w reżyserii Barbary Fedoniuk p.t. *Wytańczyć Świat czyli olsztynski fenomen* (reż. Barbary Fedoniuk, operator Tomasza Osińskiego), który został zaprezentowany na Forum Kultury. Kolorowa parada taneczna, która przeszła od ratusza do amfiteatru, gdzie odbył się koncert. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie wsparcia Marszałka, Wojewody i Prezydenta, wielu sponsorów i życzliwych osób, które pomogły w tych wydarzeniach i którym głęboko się kłaniamy. Do dziś Olsztyn jest nie pobitą Stolicą Tańca z 65 tytułami Mistrzów Polski zdobytymi dla tego miasta.

A co jest najtrudniejsze dla uczestników zajęć, które Pani prowadzi? Pierwsze kroki czy może utrzymanie samodyscypliny? Jakie są najważniejsze cechy, jakie tancerka (lub tancerz) musi rozwijać, aby osiągnąć sukces w tańcu? I jakie są największe wyzwania, z jakimi spotyka się tancerka/tancerz w trakcie swojej kariery?

O rozwoju tancerza lub tancerki mówimy, gdy chodzi o taniec wyczynowy, sportowy czy turniejowy. Jest to dyscyplina tak jak każda inna, gdzie trzeba poświęcić codziennie po kilka godzin treningu, żeby później, prezentując to na turnieju

Fot. Karolina Felska, Krzysztof Wasilewski — Mistrzowie Tańca Towarzyskiego

tańca, wyglądało to pięknie i dawało jeszcze przeżycie artystyczne. Oczywiście numer jeden w tańcu to jest pracowitość. Można mieć talent, ale to jest może 5%, natomiast 95% to jest codzienna praca, samodyscyplina. Najwięcej musimy wymagać od siebie, a w drugiej kolejności od partnera czy partnerki, wtedy możemy mówić o sukcesie. Oczywiście przy wsparciu wspaniałych trenerów. Największa trudność to dobranie się w parze, gdzie kilkanaście różnych cech charakteru odpowiednio dopasowanych pozwala na wydobycie indywidualności tancerzy, co jest gwarancją rozwoju pary. A co za tym idzie zdobywania tytułów mistrzowskich.

Czy ma Pani swoje wzorce lub tancerzy, którzy inspirują Panią w pracy?
Tańcząc zawodowo zawsze miałam przed oczyma wspaniałych tancerzy oraz trenerów z ogromną charyzmą. Wtedy niepokonanymi Mistrzami Świata w tańcach latynoamerykańskich byli Donny Burns i Gaynor Fairweather. Takich par z ogromną indywidualnością było naprawdę kilka, ale byli to najlepsi na świecie.

Jakie jest Pani podejście do kreatywności w tańcu? Czy eksperymentuje Pani z nowymi ruchami i choreografią, czy jednak twarde ramy klasyki to najlepszy ruch?
Kreatywność w tańcu jest bardzo ważna, ale musi być oparta na fundamencie, czyli technice, wtedy nowe ruchy czy elementy mieszczą się w charakterze danego tańca. Inaczej będzie to wolna amerykanka.

Która forma tańca jest Pani ulubioną? I czy istnieją miejsca, w których nie da się tańczyć?

Wychowana jestem na tańcu towarzyskim i moim ulubionym tańcem jest rumba. Ale ostatnio coraz bardziej pociąga mnie bachata, w której podobnie jak w rumbie, jest czas na relacje z partnerem podczas tańca.

Nie ma miejsc, gdzie nie można zatańczyć. Może przeszkadzać mały parkiet (np. 2 x 2 m), ale zawsze można tańczyć między stolikami. Partner wtedy kieruje partnerką jak samochodem, tak by nie porysować karoserii, czyli nie zaczepić sukienki.

Zostawmy tu kilka słów porad dla tych, którzy tańczyć się wstydzą, a nawet boją – jak zrobić ten pierwszy taneczny krok?

Najtrudniejszy pierwszy krok, jak mówi piosenka, czyli podjęcie decyzji, by jeden wieczór spędzić razem przy muzyce i w miłym towarzystwie. Jeżeli tańczy się dla przyjemności i pojutrze nie ma turnieju lub występu na własnym ślubie, to każdy krok czy figura jest kolejnym dopasowaniem się w parze. Partner ma dodatkową rolę, prowadzi partnerkę, ale wdzięczność jej jest tak ogromna, że to staje się drobiazgiem. Dla kobiety mężczyzna, który umie tańczyć i prowadzić, to idol. Pamiętam, jak kiedyś na sylwestra podszedł do mnie mężczyzna, by przedstawić mi swoją żonę, i powiedział, to dzięki Pani, bo miałem odwagę ją poprosić do tańca, gdy inni podpierali ściany. Takich par znam wiele, które przez taniec lub w naszej szkole poznały się i tańczą nadal – to jest ich pasja. Gdy ma się wspólne hobby, to każdy związek przetrwa, bo więcej ich łączy. A kiedy jest gorszy dzień i nie chce się rozmawiać, to się idzie tańczyć. ■

ARKADIUSZ ŁUBA

Zakłuci w majeżynach

(wiersz-piosenka na melodię „Hotelu Ubryk" – muz. Krzysztof Knittel, aranż. Marcin Partyka)

Czarna dziewczyna
leży w jeżynach
i ją przykrywa
z jeżyn pierzyna.

Leży nieżywa
czarna dziewczyna,
a może tylko
tu odpoczywa.

To jednak zwłoki
czarnej z Milwaukee.
O, tu krew bordo
pod jeżyn kołdrą;

tu płynie strużką,
a tu zasycha
krew bordo w czarną,
ciało nie dycha.

Trzy widać rany
głębokie, kłute.
Tors krwią zalany.
Zakłuta dłutem.

Dłuto w jeżynach
tuż obok leży,
a obok dłuta
zakłuty Jerzy.

Czarne jeżyny,
o, śmierci bogi!
jakżeż pokrętne
tych śmierci drogi.

Nikt się nie dowie,
panie, panowie –
te śmierci żyją
tylko w mej głowie...

Berlin, 21.08.2022

SUJATA BHATT przełożył KRZYSZTOF D. SZATRAWSKI

Wiersze

UDAYLEE

Na dotyk kobiety w dniach menstruacji
odporne są tylko papier i drewno.
Więc zbudowali ten pokój
dla nas, tuż za oborą.
Tu mamy prawo pisać
listy, czytać, a do tego jest szansa
że zagoją się nasze pokaleczone w kuchni palce.

Dziś wieczorem nie mogę zostawić gwiazd samych.
A kiedy nie mogę spać, krążę
po tym małym pokoju, spaceruję
pomiędzy wąskim linowym łóżkiem i półką
wypełnioną zakurzonymi gazetami
przyciśniętymi połyskującymi muszlami.
Kiedy nie mogę spać, przykładam
wielką muszlę do ucha
aby słuchać szumu mojej krwi,
pieśni pulsującej,
powolnego bębnienia w mojej głowie, biodrach.
Ten ból to moja krew płynąca
uderza w coś –
to powiązane bryłki mojej krwi,
tak pamiętam garści zerwanych wodorostów
unoszące się z pianą,
unoszone. Potem opadające, spadające na piasek
rozsypany nad świeżo złożonymi jajami żółwi.

WIELOSTRONNOŚĆ

Długo rozmyślałam o dziewczynie
zbierającej krowie łajno do szerokiego, okrągłego kosza
wzdłuż głównej ulicy koło naszego domu
i świątyni Radhavallabh w Maninagar.
Długo rozmyślałam o sposobie w jaki
poruszały się jej dłonie i jej talia
i o woni krowiego łajna, i ulicznego pyłu, i mokrych lilii konopnych,
o zapachu małpiego oddechu i świeżo wypranej odzieży
i kurzu z wronich skrzydeł który pachnie inaczej –
i znów woń krowiego łajna, które dziewczyna
podnosi, wszystkie te wonie okrążają mnie osobno
i jednocześnie – długo rozmyślałam
ale nie chciałam jej użyć jako metafory,
jako ładnego obrazu – ale przede wszystkim nie chciałam
o niej zapomnieć czy tłumaczyć komukolwiek wielkość
i siłę promieniującą z jej kości policzkowych
za każdym razem kiedy znajdowała szczególnie obiecującą
kopczyk łajna –

SUJATA BHATT – urodziła się w Ahmedabad w Indiach. Dorastała w USA, ukończyła Uniwersytet Iowa. Pisze w języku angielskim, mieszka w Niemczech. Opublikowała dziewięć tomów wierszy. Wielokrotnie nagradzana, m.in. jest laureatką Commonwealth Poetry Prize oraz Cholmondeley Award. W 2014 została pierwszą laureatką meksykańskiej nagrody Premio Internacional de Poesía Nuevo Siglo de Oro 1914-2014. Odbyła rezydencje artystyczne w wielu instytucjach, m.in. Poetry Archive w Londynie, Heinrich Böll Cottage na wyspie Achill oraz Bauhaus Foundation w Dessau. Wiersze Sujaty Bhatt przetłumaczono na ponad 20 języków. Jednym z ważnych obszarów tematycznych poezji Sujaty Bhatt jest komunikacja i język jako świadectwo naszej obecności.

REINKARNACJA

Mądrzy starcy
w Indiach powiadają,
są pewne zasady.
Na przykład, jeśli kochałeś
swego psa zbyt mocno,
w następnym życiu będziesz psem,
choć pełnym ludzkich wspomnień.
A jeśli ulubiona córka króla
kochała pałacowego ogrodnika z niskiej kasty
który utonął podczas przeprawy przez rzekę
małą łódką w czasach wielkich powodzi,
odrodzą się i otrzymają drugą szansę.
Mądrzy starcy w Indiach powiadają,
często śnimy
życie wcześniej przeżyte.

Obok swych młodych
leży lew.
Jego gęsta grzywa splata się z suchą trawą,
Jego głowa opada: pochylona w kurzu dalia.
Z nagłym dreszczem
potrząsając głową
przeciągle ryczy
na cztery skomlące lwiątka.
(Mógłby im pozwolić
by wspinały się na jego plecy
gdyby nie był tak głodny.)
Lwica jest już daleko
polując w najgłębszej części doliny:
w wysokim ciemnym lesie.
Czerwono ukwiecona winorośl,
złotem nakrapiane węże owinięte na każdym drzewie.
Wysokie paprocie,
frędzle adiantum na obrzeżach szerokich liści.
Ale teraz lwica wychodzi
Na rozległą polanę.
Unosi głowę na wschód, na zachód:
Węszy i węszy. Natarczywie spogląda,
twardo, porusza się jakby jej wrażliwe, obrzękłe sutki
różowe i nie całkiem suche, kłuły i swędziały
i popędzały ją.
Jest tak chuda, aż strach
że jej młode nie przeżyją.
Teraz jest woda czysta i bystra,
Szemrząca na kamieniach, lwica przystaje, pije,
Jej długi język szybko liże, zagarniając wodę.
Teraz lwica brodzi, płynie,
Jej długi złoty ogon wije się wśród fal;
podarte, posiniaczone łapy pluskają.
Delikatny powiew
Jakby ziemia ledwie oddychała.
Opadające liście, wciąż jeszcze zielone,
i splątana winorośl wirują w wodzie,
lwica krąży.
W pobliżu małpy, wiewiórki,
nawet ptaki pozostają w ukryciu, cisza.
Gnije martwy słoń:
podziurawiony kulami, bez kłów.

Trzymaj mnie, kołysz,
wyciągnij mnie z mego snu,
(czy może śniłem ciebie?).
Futro pozostaje na twej skórze,
twoje ciało nie zapomniało
jak porusza się kot.
Spójrz, słońce rozlewa się złotem na ścianach
z nadejściem świtu twoja opalenizna jest wyraźniejsza.
Odprężają się drżące biodra,
zaczyna się powolne wylizywanie
delikatne ponad sińcami.

AGATA GRZEGORCZYK-WOSIEK

***

Muszę przepłakać wszystkie drogi
Po których kiedyś
Po których teraz
Myśli
Splątane w zawiłościach
Wynikające
Jedna z drugiej
Narastające
Jak gdyby nigdy nic.
Polny kurz, kamień, kwiat
Przepłakać
Polnego konika i jego skrzypce
Kiedy gra swoją melodię
Nie szuka przyczyny, poklasku, paradygmatu
To takie ckliwe
Więc ocieram łzę
Zanim zdąży
Wsiąknąć w piaszczyste podłoże
Betonowe płyty na skraju lasu
Wszystkie drogi
Po których kiedyś
Po których teraz

Idziesz w garniturze
Tak jakbyś nie pamiętał
Że chodzenie sprawia ci tyle kłopotu
Że garnitur już dawno
Nie leży. Nawet w szafie pusto
Wystarczą podkoszulki
Rozciągnięte do granic
Rozwlekle sprawdzające wytrzymałość materii
Pewnych rzeczy
Nie da się przekroczyć
A jednak idziesz
W garniturze
Pokonujesz kolejne stopnie
Bez wysiłku
Dławiących ćwierć oddechów
Tylko szarość ubrania
Jest szarością twojej skóry
Zafrasowanych myśli
Obróconych w popiół
Cienkie prążki tną rzeczywistość
Na jednakowe odcinki dni
Poszarpane kawałki nocy
Nie możesz spać
Nie możesz się obudzić
Śnisz
Nie do końca prawdziwy
Idziesz w garniturze

Przechodzę przez poranek
Bramą wykutą w codzienności
Każdy jej szczebel jest
Dokładnie jednakowy
Zamontowany w ramie
Nieco na ukos
Zwieńczony
Lekkim zdziwieniem.
No więc idę tamtędy
Wyczerpaną ilością kroków
Stopy mam suche i gładkie
Jakbym nie zdołała ich zanurzyć
albo nawet zbliżyć. Nawet
Jak iść zatem?
Jeśli się nie stąpa
Nie dotyka nie brudzi
Nie skrobie pięty nożem
Jak bezdomny spotkany na rynku?
Przechodzę przez poranek
Bramą wykutą w codzienności
Staję w tym samym miejscu
Ruszam w tę samą stronę
Mijam te same twarze
Znaki i zakręty
Samą siebie z przedwczoraj
Napis – dziś nieczynne
A jednak przechodzę
Bramą
Przez poranek

Wszystko to
Co myślałam, że jest
Trudne albo niemożliwe
Nie było
Trudne ani niemożliwe
Nie było
Nie do przejścia
Nie do przebycia
Nie do przekroczenia

Nie do pomyślenia
Nie do zrobienia
Nie do wiary
Nie do końca
Nie do wypowiedzenia
Nie do pokonania
Nie do wypicia to lekarstwo
Niedostatecznie ostateczne
Niedorzecznie przewidywalne
Nie do
Nie było
A teraz
Spoglądam wstecz
Jakbym spoglądała
Przez najdłuższy na świecie most
Nad Rzeką Perłową w Chinach
Moczę ręce w jej wodzie
Ułudzie perłopławu zapłodnionego tęczą
By mogła powstać
Jedna
Niewielka
Łza
Wzruszonego zanadto anioła
I nie wiem
Jak zawrócić
Bieg rzeki
Nieodwracalne

Uwięziła nas
Cielesność
Systemem bezwładności
Opasała
Zewnętrznym szkieletem rurek
Giętkich i przeźroczystych
Prowadzących
do i od i od i do
Szczególnie lewa ręka
Odmówiła trzymania widelca
Lewa noga
Prawa półkula mózgu
Odmówiła krótki pacierz zanim
Zachodnia część nieboskłonu
Zbyt mocno przylgnęła do ziem
Ciężko i duszno
Przygniatająco
Nieludzko do ziemi
Wtedy nad ranem
W październiku
Kto by pomyślał
Przeczuł, przewidział
Przesłyszał głos z przyszłości
Nikt. Chyba nikt
Więc dnia poprzedniego
Rozlegało się
Wieczorne wołanie kota
Wieczorna krzątanina i cisza
Cisza aż do rana
Do rany
Do cielesności
Uwięzienia nas
w nas

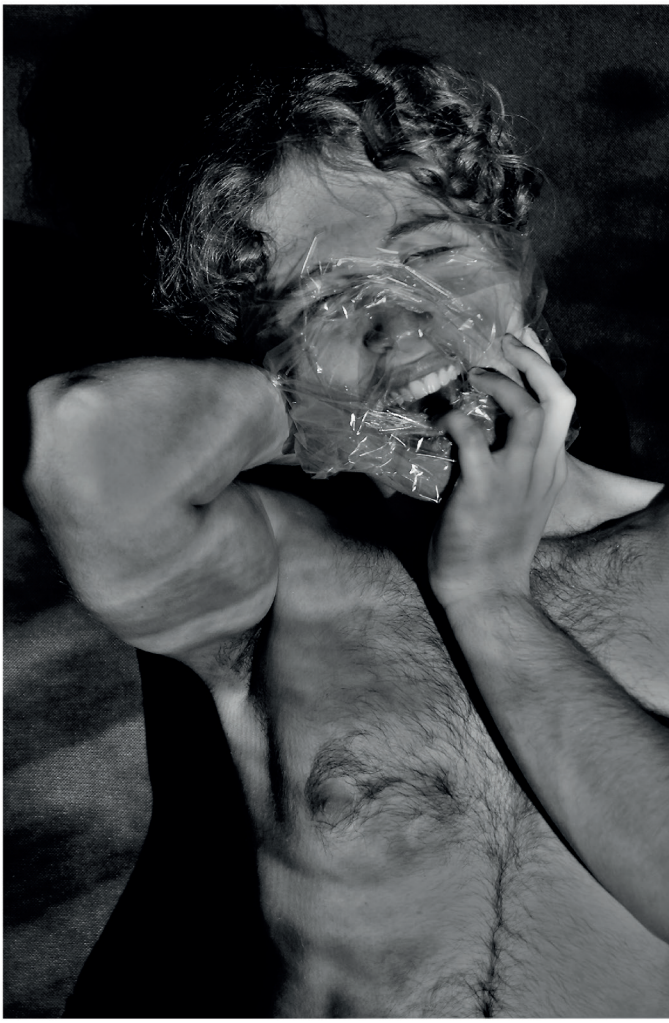

Kolaż z tomiku „Silne wahania nastroju", Aleksandra Ossowska, 2023

NEVANIELA

Wiersze

***

Perły ale czarne w mojej wyobraźni
Świetnie by wyglądały na szyi przy tym księżycu

Wszystko kawaii chce żeby było romantycznie
Gubimy się w swoich oczach
Wtedy cisza nie jest obca

Tańczę na balkonie
Winorośle i piwonie
Czuć lato
Ciekawe kiedy znowu będzie deszcz
Lubię tańczyć w deszczu

Czerwona szminka pod kolor torebki
Tym razem głos lekko zgięty

Nie miałam czasu na żal
Kiedy zabili mi brata

Czasem wracam myślami do Bułgarii
Dzika róża i kolorowe lemoniady

***

Dzień Saturna, sobota dzień kota, może jakieś czary
Nie zawsze jestem w sumie bystry i poukładany

Rozmaryn, Lawenda
Hibiskus i Bawełna
Pocałuj mnie jakbyś mnie nie znał

Inne dziś perfumy
fioletowe nuty i złoto
Chyba czuć moje myśli przez to

Byłyśmy w metro
W drodze na koncert Red Hot
Stadion w Warszawie dał radę
Wielki szacun za organizacje

Polska jest dla mnie coraz lepsza
Czuję się bezpieczna
Ale nie w delikatnych kwestiach
Nie oglądam telewizji
Ufam sobie i swojej wizji

***

Moje włosy znów zaczęły się kręcić
Moje usta stały się miększe
Ale nie mogłam wypowiedzieć słowa
Drzewa usłyszały mnie w dzikich językach
Deszcz zatrzymał moją duszę
Tym razem było inaczej
Ponieważ chciałam ją znaleźć
Zimny wiatr powtarzał jej modlitwy
Tym razem było inaczej
Ponieważ ona też chciała mnie znaleźć
Ja z przyszłości
Spotkała mnie z przeszłości
Aby pokochać mnie teraz
Jedynym prawdziwym luksusem jest czas
A teraz mam czas dla siebie

Od 12 maja do 7 lipca 2023 roku Fundacja Sztuka Wolności wraz z Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Olsztynie i gospodarzem spotkań, klubem POZA Space, zorganizowali łącznie cztery slamy poetyckie – 3 eliminacyjne i finał. W poetyckich pojedynkach wzięli udział uczestniczki i uczestnicy z Olsztyna, Lidzbarka Warmińskiego, a nawet z Warszawy. Osoby te reprezentowały różne grupy wiekowe – najmłodszy uczestnik ma 13 lat. Jedną z finalistek eliminacji do Ogólnopolskich Mistrzostw Slamu Poetyckiego została Nevaniela, której wiersze publikujemy na łamach tego numeru.

***

Leżę na hamaku
W ogrodzie pełno wiśni
Jest spokojnie i cicho

Biała herbata
Powtórka tamtego lata
Zielona herbata to myśli przywraca
Uważam na yōkai, na duchy uważam

Rozmawialiśmy o przemocy
On mówił ze spokojem
Moje włosy były dłuższe niż jego broń

Chcę poczuć co czułam tego dnia kiedy go poznałam
On zdolny do przemocy mówił o kolejnej nocy
A w jego oczach spokój

On zdolny do przemocy
Chce być z kimś kto utrzyma jego moce
Jego dotyk miał znaczenie
Nigdy nie zapomnę jak się śmieje

Jego ciało jak rzeźba
Umysł jak nóż
I te delikatne orzechowe oczy
Mój dziki czlowiek

Teraz różni nas milion kilometrów
Więc tańczę do księżyca
Samotna wilczyca
Układam melodie i chowam je w sobie

***

Mam w sobie trochę za dużo żalu
Dodam to do mojego arsenału

Może kiedyś napiszę swój perfekcyjny wiersz
Może jest on dwie łzy stąd
Jeden uśmiech przede mną

Może mój potwór rozkwitnie i nie pozwoli mi zniknąć

Znowu dźwięk Tame Impala w tle Rihanna
To wiele wyjaśnia

Lubię ładne niebo i ten deszcz na maxa
Wspieraj swojego lokalnego świra
Używaj kultury przy nagłych wypadkach
Pamiętaj świat to nasza matka
Seks prawo demokracja
To już jej ostatnia szansa

MARTYNA ZIĘBA

O szkodliwym połączeniu teoretyzowania z nałogiem nikotynowym

Tobiasz pomyślał: „Jeśli istnieje piekło, to wygląda jak Lubatów". Taką wysnuł teorię, której nawet nie mógł poprzeć badaniami, ale logicznie połączył dwie istotne informacje i otrzymał prawdopodobną odpowiedź na to, co nas czeka po śmierci. Według niego wszystko adaptuje się do osoby potępionej. Piekło to kara, a dla niego jej najwyższym wymiarem byłby permanentny powrót do miasteczka z lat dziecięcych. Do miejsca, które świadkowało naszej podróży ku dorosłości, naznaczonego niezliczonymi wspomnieniami. W szczególności tymi traumatycznymi, co przypominają o sobie o 3 w nocy, kiedy pragniesz jedynie, żeby zmorzył cię sen.

Tobiasz był pewien: trafi do piekła, gdzie utknie na wiecznym spacerze od Biedronki do Biedronki – od tej śmierdzącej szmatą i zbyt gąbczastymi ogórkami, do takiej bardziej ekskluzywnej, z największym wyborem produktów z Włoskiego Tygodnia. Wiedział, że jeśli wyda teraz ostatnie tchnienie, to nie rozpłynie się w nicości, a znajdzie się w lubartowskim centrum – tuż obok paskudnej fontanny, co wygląda jakby wujek Marek znalazł lepsze wykorzystanie płytek łazienkowych poza własnym domem. Już po wieczność Tobiasz będzie pielgrzymować przez Krainę Mięsnych i Lumpeksów z tym samym poczuciem beznadziei. Drzwi do ucieczki w postaci studiów, staży, wojaży, zielonej karty pozostaną zamknięte. Gdyby Dante Alighieri musiał zwiedzać Lubartów w ramach swojej piekielnej podróży, to Boska Komedia zamknęłaby się w pięciu linijkach tekstu śmiercią bohatera, który zszedłby z nudów.

Tobiasz stwierdził: „Zgonu należy się bać". Dlatego szybko schował trzymanego w palcach papierosa, jakby ten jeden właśnie (nie 25 lat nałogu) miał siłę sprawczą nad jego dalszym istnieniem. Musi teraz zacząć dbać o siebie, bo nie znajdzie po śmierci ukojenia. Swoją drogą, czy można je osiągnąć? Sprawdzić w Google Maps, jaka jest do niego droga? Tobiasz nie zamierzał się zagłębiać w te rozważania. Wizja Lubartowa jako piekła za bardzo go wycieńczyła. Nie ukrywał też irracjonalnego lęku związanego z własną teorią. Nie może powołać się na żadne badania, ale… Co z tego, że nie ma ani jednego przypisu, odniesienia, czegokolwiek na dodanie naukowego charakteru swojemu stanowisku? Nie istnieje choć jeden argument na jego podważenie. Tylko on sam by nie chciał mieć racji. Nie pisał się na żadne odgrywanie św. Jana w mniejszej skali i w XXI wieku. O żadne wizje nie prosił. Nawet nie odnotował momentu, w którym wyciągnął schowanego uprzednio papierosa, włożył go do ust i zapalił. Zaciągnął się mocno, a gdzieś w tle usłyszał pierwsze takty „Lubartowska ty ziemico". ■

MARTYNA ZIĘBA – (ur. 1996 r.) debiutantka, pisze dużo prozą, ale częściej do szuflady niż dla szerszej publiczności. Wyjątkiem są krótkie felietony na blogu: wiecznysuspens.blogspot.com. Największymi literackimi miłościami są pisarze portugalscy: José Luís Peixoto i Afonso Cruz oraz włoski poeta Davide Avolio.

W SAMYM ŚRODKU – GALERIA VARIARTA

MICHAŁ KRZYNOWEK, MICHAŁ PIŁAT

OLSZTYN – LWÓW. Bliżej niż myślisz

FB: MichalPilatFotografia
IG: FilthyFilmFetish

Michał Piłat, fotografia z cyklu: OLSZTYN – LWÓW. Bliżej niż myślisz

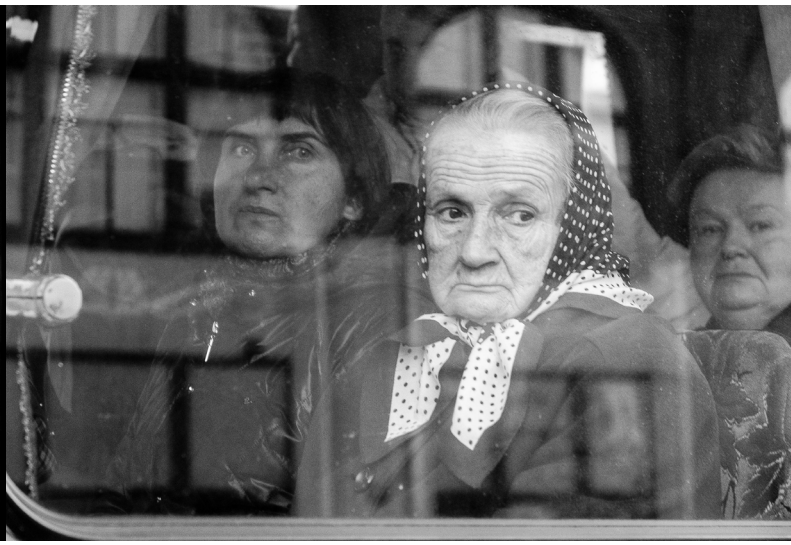

Michał Krzynowek, fotografia z cyklu: OLSZTYN – LWÓW. Bliżej niż myślisz

Ich twórczość wykracza poza schematy tego, co dzisiaj nazywamy street photo czy reportażem. Michał Krzynowek i Michał Piłat – dwóch olsztyńskich fotografów z Zatorza – dokumentują życie ulicy. Nie stronią od niestandardowych narzędzi: kamer VHS, dyktafonów, miechowych aparatów, obiektywów od kamer przemysłowych, tradycyjnej kliszy. A wszystko to, by właściwie oddać ducha miejsc i ludzi napotkanych podczas podróży z aparatem.

Z upodobaniem rejestrują przestrzenie przemilczane przez przewodniki oraz te omijane szerokim łukiem przez turystów. Poszukując ukrytego w brzydocie piękna, przemierzają z aparatami ulice miast, starając się być niewidoczni, by móc uwiecznić niczym niezaburzony „ten moment".

Lwowa nie da się „ogarnąć" podczas dwóch, trzech dłuższych wizyt. Wszystko w abstrakcyjny sposób miesza się, uderzając kontrastami. Ulica ukazuje prozę życia codziennego ludzi próbujących doczekać lepszego jutra w postsowieckiej rzeczywistości miasta. Kiedyś mogło ono śmiało konkurować z turystycznymi stolicami Europy. Teraz jest zlepkiem romantycznej architektury i nowoczesności z domieszką wszędobylskiej ruiny. Ale czy ten obraz tak daleki jest od Olsztyna?

Zaprezentowane zdjęcia są wycinkiem kilkunastu podróży do Lwowa, miasta „odkrytego" przez nich wiele lat temu i przez wiele lat fotograficznie eksploatowanego. Fotografie stały się przedmiotem wystawy w 2021 roku o tym samym tytule, ukazując dwa bliskie autorom miasta z ich osobistej perspektywy. ■

MICHAŁ KRZYNOWEK, MICHAŁ PIŁAT

OLSZTYN – LWÓW. Bliżej niż myślisz.

Michał Piłat, fotografia z cyklu: OLSZTYN – LWÓW. Bliżej niż myślisz

Michał Krzynowek, fotografia z cyklu: OLSZTYN – LWÓW. Bliżej niż myślisz

ANNA RAU I IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK

Olsztyńskie rzeźby

Olsztyńskie rzeźby czasami można opisać, wyśpiewać, wynaturzyć i przepoczwarzyć.
Zróbmy to!

POMNIK GIMNASTYCZKI

… – Nic na to nie poradzę – powiedział smutnie demon nr 5999922 i wydawał się przy tym prawdziwie przejęty. – Skazani mają określony z góry… Z GÓRY, rozumiecie, wymiar kary i nic nie można z tym zrobić! Zresztą ja tylko pilnuję!
Inspekcja Piekiełka wydawała się trudniejsza niż sądziłem.
– Inspektorze – kontynuował z przejęciem demon – rozumiem wasze obiekcje w kwestii osadzonej, ale raczcie zauważyć, jej kara nie należy do najgorszych… Zero cyklicznych kar cielesnych, zero nękania dźwiękami, smrodami, koszmarami…
– Osadzona powinna mieć prawo do przerw w odbywaniu kary – zdołałem wtrącić dość rzeczową uwagę.
– Powinna mieć – zgodził się ochoczo demon. – Jak najbardziej powinna. Ale nie ma. Nikt tu nie ma prawa do przerw. To jest Piekiełko, a nie kurort, prawda? Do czego by doszedł wymiar kary, gdyby były w nim przerwy. Zacząłby niepokojąco przypominać wymiar nagrody. A to nie ten resort. Ale, ale… a może inspektor trafił z inspekcją do złego miejsca? Złego!!! Ha, ha, ha! Przepraszam… Zaraz to sprawdzę!...
– Chwileczkę – chciałem zatrzymać jego iście piekielne zapędy, ale demon, poklepując mnie pocieszająco po ramieniu, już dyktował w zmaterializowany nagle telefon numer 666 razy sześć i aktywował połączenie.
Wybrany numer sugerował, że łączy się z samą Górą, a raczej najdolniejszym Dołem, ale okazało się, że był to numer, który przypadkowo łączy go z losowo wybranym miejscem Piekiełka, gdyż na tym polegała tutaj łączność. I demon nr 5999922 połączył się z Departamentem Kanałów, Tramwajów i Piwnic oraz Upiorów Tam Straszących.
– … Inspektor Inspekcji Pracy Wieczystej chyba się zgubił i monitoruje nas zamiast Ich. Wiesz coś o tym?… Tia, też tak myślę. – Łypnął na mnie. – Tia… Co proponujesz?… Chyba ty!!! – Skończył nagle połączenie i ryknął: – Chce inspektor kontynuować inspekcję, czy co chce, bo ja tu czasu nie mam!
– Chcę, chcę – powiedziałem pospiesznie. – Wracając do osadzonej…
Demon nr 5999922 przewrócił jedną z par oczu i nagle naciśnięciem guzika zmienił dekoracje. I oto znalazłem się przed kolejnym potępionym zatopionym w pomniku, a demona nr 5999922 zastąpił demon nr 986790657, który spojrzał na mnie z mieszaniną niechęci i kpiny.
– Chodzą słuchy, że Inspektor się zgubił… W czym mogę pomóc?
Jak odsunąć narastającą myśl, że w Piekiełku kary bywają rozmaite?

Anna Rau

Fot. Marcin Jermołonek, Własność prywatna

GIMNASTYCZKA*

Gimnastyczka w obręczy
wygięta w łuk
z gracją podnosi rękę

Lekkość i elegancja

Mięśnie napięte
od koniuszka palców dłoni
do koniuszka palców stóp

Tysiące godzin ćwiczeń i wyrzeczeń
Lata pracy z ciałem i umysłem

A tylko przestań trenować
Już po chwili pojawiają się niedociągnięcia
ruch staje się nie tak płynny
nie tak doskonały
coś wypada z ręki
jakieś faux-pas

Giętkość trzeba ćwiczyć ciągle
by życie nas nie zaskoczyło
by w porę zrobić unik
Nie wypaść z kręgu…

Iwona Bolińska-Walendzik

**Gimnastyczka*, rzeźba: Jan W. Kaczmarek, Hubert Maciejczyk, 1978 r.

KATARZYNA GUZEWICZ

Płyń z nurtem rzeki, a nie walcz z nim*

Muszę się przyznać, że kiedyś kupowałam więcej niż potrzebowałam. Ciuchów, obrazków na ścianę, gumek do włosów, misek, kosmetyków. Tanich, kiepskiej jakości, tandetnych. To dawało obietnicę obfitości i lepszego życia. Niestety obietnicę bez pokrycia. Dopiero dużo później zrozumiałam, że to zachowanie zmniejsza lęk. Na przykład wynikający z niepogodzenia z fizycznością. Łudzimy się, że kolejny fatałaszek o innym fasonie wydłuży nogi, a nowy podkład ukryje cerę, która nas nie zadowala.

Jest też druga strona, równie ważna – to ciągłe przeglądanie się w oczach innych. Ludzie wokół komentują z upodobaniem nasz wygląd. Wtedy zaczynamy się zastanawiać. Może powinnam się umalować, żeby nie narażać otoczenia na nieprzyjemne doznania estetyczne? A może to, że trzeci raz w tym tygodniu nałożyłam tę bluzę, jest powodem drwin? Co gorsza, noszenie wysłużonych ubrań kojarzy się z biedą. Nie z rozsądkiem, troską o środowisko, ale właśnie z biedą. Na takie podejrzenie większość ludzi reaguje paniką. Niestety, między bogactwem a bezsensownym konsumowaniem i marnotrawstwem często można postawić znak równości. Bo przecież mogę. Bo kto mi zabroni? A bogactwo zasługuje na podziw, nawet jeżeli łączy się z nieodpowiedzialnością.

W którymś momencie pojawiło się u mnie znużenie tym wszystkim. Jak przychodzi złość i niezgoda, szuka się kogoś, kto myśli podobnie. Znalazłam. Ona to (jak sama siebie nazywa) Magda Boska Śmietnikoska, a profil, który prowadzi, nazywa się *Crush on trash*. To, co ja robię nieśmiało, ona wyciąga do potęgi trzydziestej. Gdy pierwszy raz przeglądałam jej posty na profilu, podziw mieszał się z lekkim obrzydzeniem. Bo jak to tak: grzebać w śmieciach, dotykać ich? Na pewno są brudne i śmierdzące! Tymczasem na zdjęciach *Crush on trash* widać dziewczynę z pięknymi zębami, w ładnych, czystych ciuchach, pełnym makijażu. Albo bez, zależy jaki ma humor. Podnosi ubrania rozrzucone wokół kontenera PCK albo porzucone na trawniku. To burzy przekonania o tym, jak wygląda osoba zbierająca ubrania spod wiaty śmietnikowej. Wrzuca posty podpisane: „ja przy śmietniku, w ciuchach ze śmietnika". Magda robi też kolczyki ze śmieci. Z plastikowych butelek wycina kawałki wyglądające na uszach jak różnokolorowe klejnoty. Łączy je drucikiem, który przyczepiony jest do bigla.

Samo grzebanie w śmietnikach też wygląda ciekawie. Dziewczyna zawiesza się brzuchem na rancie i szuka, czy w czarnych kontenerach nie ma ubrań albo śmieci nadających się do segregowania: plastikowych butelek, szklanych słoików, tektury. Segreguje śmieci sąsiadów. Zaś uratowane w ten sposób ubrania puszcza w obieg, nadając im drugie, trzecie i czwarte życie. Podarowuje znajomym i rodzinie, wiezie rowerem do spółdzielni albo zanosi na ubraniowe wymianki. Magda, co może dziś szokować, zapewnia, że może pracować mniej, bo ma mniejsze potrzeby. W cudowny sposób przeciwstawia się kulturze, w której padanie na twarz z przepracowania jest wartością.

Kiedy myślimy o początku dzieła sztuki, mamy przed oczami czyste płótno, na które artysta nakłada kolejne warstwy farby. A gdyby tak zmienić myślenie? Na przykład rzeźba jako coś ukrytego w kawałku kamienia. Żeby to wydobyć, trzeba usuwać kolejne warstwy materiału. Właśnie tak funkcjonuje *Crush on trash*. Nie potrzebuje kolejnych rzeczy, żeby ją dopełniły. Zastanawia się, co można odjąć. To sprawdzanie, co jest nią, a co zostało naddane. Magda w czerwonym turbanie na głowie i kolorowej sukni ze śmietnika, ciesząca się latem wśród polnych kwiatów, to obraz tak piękny, że aż wzrusza. Potok nadprodukcji (odzieży, jedzenia, rzeczy) to siła, której nie zatrzymamy, bo zbyt wielu osobom się opłaca, a inni się do tego stanu rzeczy przyzwyczaili. Można się więc przystosować: czerpać z tego potoku, rozdzielać to, co mamy, korzystać z tego, co już jest, nie tworzyć nowych zachcianek. I dużo mówić o swoich wyborach, żeby inni też zobaczyli, jakie to fajne życie. ■

*A. M. Jopek „Tao"

MAGDALENA WAŁKUSKA

Sławne łuki w kadrze Mistrza

Otwór w murze zamknąć można na dwa sposoby – płaską belką lub konstrukcyjnym łukiem. To drugie rozwiązanie jest jednak zdecydowanie efektywniejsze, krzywizna sprzyja przenoszeniu na bok ciężaru własnego i dźwiganego. Starożytni Grecy, stosując pierwszy z systemów, nie byli w stanie wznosić kilkupiętrowych, skomplikowanych budowli, a ich świątynie w związku z mniejszą wytrzymałością belki opierały się na „gęstych" kolumnadach, tak charakterystycznych dla architektury Hellady. W łuku za to rozmiłowali się Rzymianie, chociaż to nie oni go wynaleźli. Niemniej jednak znana ze swej ponadczasowej architektury cywilizacja odcisnęła piętno na przyszłości tej dziedziny. W kolejnych wiekach budowniczowie nie rezygnowali z łuków. Zmieniali za to ich kształty, wzbogacali, urozmaicali, na powrót upraszczali… Gdy mowa o łukach i Olsztynie, pierwsze nasuwające się skojarzenie prowadzi nas wzdłuż Łyny ku kolejowym mostom. Jakże często mylone są z wiaduktami, gdyż łatwo znaleźć skojarzenia z solidnym wyglądem nadziemnych połączeń Puszczy Rominckiej. Łączą jednak dwa brzegi przedzielone rzeką, dlatego mosty są najwłaściwszym określeniem. Malownicze, a zarazem wzbudzające respekt, stały się jednym z najpopularniejszych motywów dawnych pocztówek. Pierwszy z nich, ozdobiony kamiennymi ciosami, oddano do użytku w 1873 roku. Drugi, z elewacją udekorowaną żółtym klinkierem, ukończony został dwadzieścia lat później. Ich łuki symbolizują otwarcie Olsztyna na szeroki świat dzięki niebywałym możliwościom „wieku pary i żelaza". Gród nad Łyną połączył się wtedy z Ostródą, Morągiem, Toruniem, a nawet z Berlinem, do którego można było odtąd pojechać bezpośrednio, a nie jak dotychczas przez Królewiec. Zainspirowały Jana Bułhaka, „ojca polskiej fotografii", który w latach czterdziestych dokumentował widoki z tzw. Ziem Odzyskanych. W zbiorach Archiwum Muzeum Warmii i Mazur znajdują się wykonane przezeń dwa zdjęcia ukazujące powojenny Olsztyn. Na jednym z nich widzimy zamek w otoczeniu nieistniejących dziś zabudowań młyna, wpisujących się przez lata w towarzyszący warowni krajobraz. Na drugim omawiane mosty. Mistrz, mający niesamowicie wrażliwe spojrzenie na architekturę, odkrył w konstrukcji to, co dostrzegli żyjący przed nim, jak i po nim – piękno idealnych proporcji oraz fachowe umiejętności projektujących. Wysoki poziom ich wiedzy i kunsztu udowodnił czas. W tym roku mija sto pięćdziesiąta rocznica oddania pierwszego mostu do użytku kolei. ■

Fot. Jan Bułhak, ze zbiorów Muzeum Warmii i Mazur

MAŁGORZATA SADOWSKA

Oslo, Praga, Paryż, Olsztyn z mapą USE IT

Facebook/Instagram: USE-IT OLSZTYN
Projekt graficzny: Aga Kotowska, IG: TYPOWY_KOT

Znam dwoje mieszkańców Olsztyna, którzy, tak jak Kamil Bąbel w Krakowie, chcą przejść wszystkie ulice stolicy Warmii i Mazur. Dzięki temu poznają miasto na nowo, a przy okazji, a może przede wszystkim, pozwala im to zachwycać się architekturą. Czasem zaglądają do ogródków, zdarza się też, że potykają się na krzywych chodnikach. Kiedy zapytałam, czy czują się jak turyści, odpowiedzieli, że owszem. Bo miasto widzi się i czuje inaczej, kiedy można nim oddychać i uważnie się mu przyglądać niż kiedy samochodem, autobusem lub tramwajem w pośpiechu przez nie przejeżdżamy. I tak Agnieszka z Markiem chodzą i patrzą na miasto, w którym żyją od lat. Znają je przecież nie do końca, od spodu i na wylot, bo dopiero nad tym pracują. Nie potrzebują mapy. Po prostu umawiają się na spacer i idą. Turyście czy podróżnikowi mapa pewnie by się jednak przydała. Z pomocą przyszły młode głowy ze Stowarzyszenia Olsztyn 2.0. Już w 2018 i 2019 roku udało im się wydać przewodniki, które z innej perspektywy pokazały miasto na Warmii. Z szacunkiem do przeszłości, obowiązkowej zabytkowej jazdy, ale i z młodzieńczym zapałem pokazali, że Olsztyn ma strony, smaki i widoki, o których nie wiedzą wszyscy mieszkańcy. Dzięki ich inicjatywie Olsztyn stał się częścią sieci miast, które mają mapy USE IT dla podróżników chcących wejść w miasto głębiej. To taka wersja dla średniozaawansowanych.

W 2023 roku Stowarzyszenie Olsztyn 2.0 wydało mapę po raz trzeci. – Można poczytać o historii miasta, o Koperniku w humorystyczny sposób. Jest też dział „act like a local", czyli „zachowuj się jak lokals". Przybliża on nasz sposób myślenia o mieście. Też z takim przekąsem i humorem. Punktujemy tam nasze cechy, typowo polskie – tłumaczyła mi tuż po premierze przewodnika Iga Skolimowska. Rozkładając mapę, widzimy znane ze śródmieścia układy ulic, nazwy – te oficjalne, jak i zwyczajowe. Autorzy prowadzą nas przez kawiarnie, knajpki i restauracje. Pokazują jednak Olsztyn z nowej perspektywy – świeżej, z poczuciem humoru opisując bolączki naszego miasta jak choćby korki, remonty, utrudnienia drogowe i dziurę przed Wysoką Bramą. Wzywają, by żabę z parku zostawić w spokoju, proponują, by odwiedzić ryneczek przy ul. Grunwaldzkiej, spróbować kultowych lodów lub sushi. Tłumaczą także, jak wymówić imię i nazwisko najsłynniejszego mieszkańca Olsztyna, „naszego" astronoma. Bo przecież Meek-oh-why Copernic jest nasz, a tho myasto yest pshepienkne.

Mapa lub jak kto woli przewodnik wydany przez Stowarzyszenie Olsztyn 2.0 pozwala również mieszkańcom spojrzeć na swoje miasto inaczej. Spowszedniało nam ono i opatrzyło się – jak sweter, który wyjmujemy z szafy na początku jesieni. Ta sama jesień, ten sam sweter i tak rok po roku. A przecież sweter można spruć, a przez miasto z pracy do domu przejść inną drogą.

Mapa z serii USE IT wydana przez młodych mieszkańców Olsztyna jest przeznaczona dla turystów i podróżników. Napisana po angielsku ze swadą i humorem zaprasza do miasta, które ma charakter. Podobnie jak Ostrawa, Bratysława, Oslo lub Wrocław. Wszędzie tam również pojawiają się praktyczne, miejskie mapy, których nie pisali przewodnicy, urzędnicy, regionaliści, tylko mieszkańcy. Młodzi, dodam, bo w tym przypadku to istotne. Dwudziestolatkowie na otoczenie, środowisko, klimat i społeczność patrzą bowiem inaczej. Z miłością, pozytywnym nastawieniem i uśmiechem, którego chyba nam na co dzień brakuje. Miasto w ich oczach też jest inne. Nie dlatego, że przedstawione w różowych barwach. Można po nim wędrować, włóczyć się i zgubić. Zaryzykuję i napiszę to: bo jest fajne. Warto więc z mapą USE IT pochodzić po Olsztynie, bo może poznacie się na nowo. ■

KAJA WILENGOWSKA

KLAWY FOBIANT

Udawało mu się to dosyć długo. Prześlizgiwał się przez wszystkie urodziny, imieniny, pracownicze wigilie i śledziki, przemykał bez buziaka, całusa, sto lat i bez podania ręki. Zjadał torcik, wypijał symboliczny toaścik i zmykał po angielsku. Nikt tego nawet nie zauważył, bo Fabian, zawsze uśmiechnięty, wydawał się być duszą towarzystwa. Taką duszą, której nikt nie widzi, ale ktoś tam wie, to i wszyscy wiedzą, że jest, wstyd zapytać, zwątpić.

Fabianowi się udawało udawać, że jest, dopóki pewnego razu nie został wysłany na szkolenie z całym działem IT. Wynajęto sześć pokoi w hotelu i kupiono sześć biletów na pociąg Pendolino do Krakowa. Dział IT zajął cały przedział drugiej klasy i tylko jedno miejsce w tym przedziale było takie w pół zajęte, takie niezbyt wolne, ale… to było miejsce Fabiana. Oczywiście pozostali podróżni mogli przysiąc, że rozmawiali z nim nawet o tym, o owym, że krakersy miał niezgorsze i uśmiech jak zawsze. Wspólnie wypili kawę i dotarli do krakowskiego hotelu nad Wisłą.

Był wieczór, do porannego szkolenia jeszcze wiele godzin, więc po kolacji sześcioro informatyków w kostiumach kąpielowych i hotelowych szlafrokach stawiło się na basenie z ujmującym widokiem na Wawel. Czy to szampan buzował, czy piwo z Żabki, nie wiadomo, coś ich podkusiło do szczeniackiej zabawy w wyzwania.

Dla Fabiana wyzwaniem już był sam udział w wyjeździe, więc czy mogło mu zagrozić takie tam podtapianie, skoki do wody, chodzenie po dnie basenu na rękach i inne brewerie z meandrów wyobraźni pijanych informatyków? Gdy zamykano basen okazało się najgorsze. Pięć białych szlafroków znalazło właścicieli, ale jeden, ten najbardziej nonszalancko rzucony na leżak, wciąż czekał. Na domiar złego na spokojnej już tafli wody nieśmiało unosiły się męskie kąpielówki.

Zaczęło się dochodzenie. Piątka jeszcze przed chwilą rozbawionych gości, obsługa hotelu i wezwany na miejsce szef ochrony, który każdy występek traktuje poważnie, przystąpili do analizy. Kogo brakuje? Gdzie jest człowiek, skoro są kąpielówki? Wiadomo kogo brakowało, ale dlaczego? Gdzie jest? Potem padały pytania, kim jest i jak wygląda?

No tak, nadszedł moment, w którym towarzysze Fabiana, jego koledzy i koleżanki z pracy, musieli przypomnieć sobie, jak on wygląda? Co o nim wiemy?

– Taki średniego wzrostu, krępej budowy ciała, no… ciemny blondyn – zaczął kierownik działu IT.

– Nie, nie, on był raczej wysoki i zdecydowanie szatyn, oczy niebieskie, okulary, wysoki – obruszył się kolega.

– A gdzie tam wysoki, trochę niższy od ciebie, włosy miał ciemne, krótkie i uśmiechnięty chodził, wszyscy go lubili – dodała koleżanka z działu.

– Lubili, klawy był ostatnio coraz bardziej, a pamiętacie kiedyś? Sztywny, zasadniczy, jak przyszedł do naszej firmy to zero uśmiechu, wystraszony, zawsze punktualny, aspirował na pracownika roku.

– Pamiętam, jak się poznaliśmy, był wtedy jakiś bardziej wyraźny, garnitury eleganckie nosił, konkretny facet.

– No tak, potem się Fabian trochę zmienił, jak szef mu kazał te lewe programy instalować. Nie zgodził się i dostał po premii.

– Nie, wtedy to jeszcze nie, jak awansowali Janka zamiast niego, to spuścił z tonu, przecież kredyt ma.

– Janek brał lewe programy, nie pytał. No, a jak potem szef miał jazdę na śledzenie żony, Fabian ganiał po mieście, podsłuchy instalował… To wtedy zaczął się inaczej ubierać, luźniejszy jakiś się zrobił.

– Tak ją śledził, że wyśledził. Szef jeszcze z rok po rozwodzie chodził wściekły na Klawego, to musiał bardziej się starać, żeby go nie wywalił.

– No tak, jak go ktoś poprosił o zamianę w grafiku, to siedział w Wigilię i Sylwestra na dyżurze, może rodziny nie miał.

– Chyba miał, widziałem go kiedyś w parku. Żona, dzieci, plac zabaw, te klimaty. Może chciał, żebyśmy go lubili.

Hotelowy szef ochrony przysłuchiwał się tylko i chociaż wyjął notes detektywa, żeby chociaż raz robić notatki, jak policjanci w filmach, nie umiał niczego zapisać. Wysokoniski szatynoblondyn, a nawet brunet.

Nieczytelny obraz zaginionego nie był w niczym pomocny. Co to za facet? Kamery monitoringu znowu nie działały przy wejściu. Nie pierwszy raz. I nie pierwszy raz widział taki ambaras. Wyłowił dyskretnie kąpielówki, przygnębiony minął wciąż debatujących towarzyszy Fabiana i wyszedł.

W szafce na recepcji ma tuzin takich kostiumów, damskie, męskie, wszystkie po zaginionych na basenie elastycznych pracownikach korporacji, po podrzędnych dziennikarzach z prowincji flirtujących z władzą, po doktorantach, a nawet po jednym generale admiralicji.

Każdy z nich rozpłynął się w wodzie, kiedy już niewiele z siebie im zostało i znów nikt nie był pewien, jak wygląda delikwent tak zabiegający o akceptację, władzę, pozycję. I czy w ogóle tam był? ■

Rys. Kaszamannatattoo

Spotkania tolkienowskie mają w sobie coś z magii zawartej w historii Śródziemia. I jak powiedział jeden z gości spotkania, Kacper Pochopień, „Tolkien to nadzieja". Nadzieja na to, że otwierając się na literacką wizję Johna Ronalda, można życie przeżywać po wielokroć, uczyć się, bawić, odkrywać siebie i rozwijać. Nieograniczona wyobraźnia autora daje możliwość niezachwianej wiary w dobro. W świecie, który nieustannie gdzieś goni przed siebie, kilkadziesiąt osób postanowiło, że zboczą z głównej trasy i pojadą do Tołkin.

Inspiracją do organizacji czytania Tolkiena w Tołkinach był Ryszard „Galadhorn" Derdziński, który jest znanym i uznanym w Polsce tolkienistą, a prywatnie fantastycznym i otwartym człowiekiem. To właśnie dzięki jego badaniom, które w sieci można odszukać na blogu „Tolknięty" albo za pośrednictwem hashtagu #TolkienAncestry, powstał pomysł na organizację tego wydarzenia. Galadhorn dzięki swoim badaniom genealogicznym wykazał, iż przodkowie Johna Tolkiena pochodzili z dawnych Prus Wschodnich, a dokładniej z okolic wioski Krzyżbork znajdującej się w dzisiejszym obwodzie królewieckim. O tym, co Tolkowie z Tołkin mieli z nimi wspólnego, można poczytać na blogu badacza.

Zaproszeni goście, niczym niezmordowani hobbici, przemierzyli cały kraj, aby podzielić się ze słuchaczami swoją własną przygodą z Tolkienem. Dzień Czytania Tolkiena w Tołkinach odbył się już po raz drugi. Kolejny raz zimnymi objęciami przywitał nas zabytkowy, gotycki kościół na wzgórzu. Spotkanie rozpoczęło się od Kacpra Pochopienia, który jest tolkienistą, kolekcjonerem, działaczem w Śląskim Klubie Fantastyki i organizatorem rozmaitych wydarzeń tolkienowskich. Jego opowieść, przepleciona prywatnymi odniesieniami do jego początków z Tolkienem snuła się powoli, jednostajnym rytmem. Za pomocą ankiety, którą przeprowadził na jednej ze stron, nie tylko streścił wszystkie książki profesora, co było szczególnie cenne dla osób, które nie miały wcześniej styczności z Tolkienem, ale jednocześnie przedstawił ich wartość na rynku kolekcjonerskim. Opowiedział o własnych zbiorach, najcenniejszych zdobyczach, źródłach, z których pozyskuje

KATARZYNA LUBOWIECKA-MOTYKA

Dzień Czytania Tolkiena w Tołkinach

kolejne pozycje, i co robić, aby nie zbankrutować, kupując je. Rada Kacpra jest jedna. Być cierpliwym. Wyczekiwać okazji. Nie tracić czujności.

Kolejnym gościem, który uświetnił obchody tego dnia, był Ryszard „Galadhorn" Derdziński, który z powodu zobowiązań służbowych nie mógł być tego dnia fizycznie w Tołkinach, ale przygotował wcześniej wykład, który został premierowo został odtworzony. Galadhorn, którego w świecie tolkienistów w Polsce nikomu nie trzeba przedstawiać, mówił o swoich badaniach nad genealogią rodu Tolkienów oraz postępach, jakich dokonał w mijającym roku. W drugiej części wykładu opowiedział o swojej pracy tłumacza i premierze książki spod szyldu wydawnictwa Zysk i S-ka „Natura Śródziemia".

W zapoczątkowanym przez Galadhorna klimacie tłumaczeń przeszliśmy do kolejnego zaproszonego gościa. Na prelekcję Cezarego Frąca czekało wielu fanów, którzy odwiedzili tego dnia Tołkiny głównie dla spotkania z tym legendarnym tłumaczem. Cezary Frąc, człowiek z niezwykłą charyzmą i poczuciem humoru, w sposób bardzo drobiazgowy wyjaśnił obecnym, na czym polega specyfika tłumaczeń dzieł Tolkiena na tle innych autorów. Wymienił pięć najważniejszych jego zdaniem punktów, jakie należało rozpatrzyć przed przystąpieniem do tłumaczenia. Są to hasła:

Tolkien jako

1. lingwista i językoznawca
2. miłośnik mitologii
3. żarliwy katolik
4. autor
5. (człowiek) zbyt uległy

Zdaniem pana Frąca to właśnie te podpunkty stały się kluczowe przy pracy nad przekładem. Odwołał się także do swojej pracy nad „Historią Śródziemia", nie zdradzając jednak żadnych szczegółów, a jedynie opowiadając o trudnościach, z jakimi przyszło mu się zmierzyć przy pracy nad poszczególnymi tomami.

Wydarzenie zamknął koncert Marysi „Eleniel" Niewaldy, która oczarowała zebranych swoich głosem, grą na pianinie i gitarze. Marysia nie tylko śpiewała napisane przez Tolkiena pieśni, ale także opowiadała o nich. Ona sama także podzieliła się z zebranymi wspomnieniami o tym, jak zaczęła się jej własna przygoda z tolkienowskim światem.

Czytanie Tolkiena w Tołkinach to inicjatywa z gruntu kameralna, która ma na celu zgromadzenie w jednym, historycznym miejscu osób, które są na tyle oddane twórczości Tolkiena, że gotowe są znosić trudy długiej podróży i przenikliwego zimna ze starych, kościelnych murów. Klubowicze z Młodzieżowego Dyskusyjnego Klubu Książki w Rynie traktują to wydarzenie jak „swoje dziecko". Udział przy koordynacji i organizacji takiego wydarzenia daje im świadomość sprawczości literatury i jednocześnie magii miejsca – rycerskiego kościoła.

Także w tym roku padło wiele trafnych stwierdzeń. Tolkien i jego Środziemie są ze wszech miar nieśmiertelne. I pozostają w gruncie rzeczy uniwersalne. Odbiorca, eksplorator tego świata, jest w stanie odszukać w nim miejsce dla siebie – bez względu na to, kim jest i dokąd zmierza.

J.R.R. Tolkien daje nam wciąż nadzieję, że dobro, prędzej czy później, wygra. Tegoroczne hasło *Podróż i Przygoda* idealnie odzwierciedla, że czytanie Tolkiena w Tołkinach wymaga odbycia długiej podróży pełnej niewygód i wyrzeczeń, ale fizycznie okazuje się bezcenną przygodą. ■

KATARZYNA LUBOWIECKA-MOTYKA – archiwistka, literaturoznawczyni, tolkienistka, starszy bibliotekarz w Bibliotece Publicznej w Regionalnym Parku Edukacji, Kultury i Turystyki w Rynie, moderatorka Młodzieżowego Dyskusyjnego Klubu Książki w Rynie.

JAREK KORDACZUK http://www.jarekkordaczuk.pl/

Elastyczność dźwięku

Fot. Przemek Wiśniewski

Tak to już jest, że różne czynniki napędzają potrzebę wynalazczości. Gdy przed laty, wielu laty, stawiałem pierwsze kroki w domenie sztuki dźwięku, nie planowałem zostać „konstruktorem instrumentów". Chciałem raczej je odkrywać, łączyć, rozdzielać, ustawiać w piony, poziomy, programować struktury z nich zbudowane. Jednym słowem – komponować. Tak też czyniłem. Jednak, jak już wspomniałem, różnymi drogami potrzeba wynalazku przybywa. Ta przybyła co najmniej dwiema.

Pierwszą z nich była refleksja towarzysząca mi w zasadzie od początku kompozytorskiej przygody. Jak to jest, że spośród nieskończonej liczby dźwięków (wysokości dźwięków), mieszczących się w obrębie oktawy, „muzyczne" są te przyporządkowane dwunastu klawiszom fortepianu? A spośród nieskończonej liczby kształtów, jakie możemy nadać (przynajmniej w wyobraźni) przebiegowi dźwięku, wybieramy te „stabilne"? Odwieczne filozoficzne „dlaczego?" zadręczało od młodzieńczych lat moją duszę. I zadręczałoby pewnie po dziś dzień, gdyby wkrótce nie zostało zastąpione przez „a co, jeśli…?". Sporo zatem mej energii twórczej szło w kombinowanie, jakby tu te dźwięki zdestabilizować. A także, jak te destabilizacje notować? Wszak nuty słabo się do tego nadawały. Kombinowałem różnie. Najpierw z instrumentami akustycznymi. Potem w moim życiu sounddesignerskim pojawiła się na chwilę elektronika (lata 90. zeszłego wieku). Potem znów akustycznie. Potem wcale. Potem znów. I tak dalej, i tak dalej… Aż jakieś 10 lat z naddatkiem temu myśli moje kreatywne zaplątały się w kable analogowych syntezatorów modularnych. I wtedy pojawiła się druga z powyższych dróg do wynalazczości.

W świecie pandigitalizacji powrót do rozwiązań analogowych intrygował. Syntezatory modularne to takie, w których dźwięk tworzy się, łącząc przy pomocy masy kabelków proste moduły elektroniczne. Popularne w zeszłym wieku przeżywają swój renesans. Dlaczego mnie zainteresowały? Otóż w przeciwieństwie do elektroniki cyfrowej rozwiązania analogowe umożliwiają ciągłość zmian. W domenie cyfrowej kwantyzacja powoduje skoki: przejście ze stanu A do stanu B odbywa się „po schodkach". W analogu pomiędzy stanem A a B jest nieskończenie wiele stanów pośrednich. To trywialne skądinąd odkrycie spowodowało niemały zawrót głowy. Tak działa (przynajmniej na mnie) świadomość nieskończoności. Słowo „ekscytacja" w małej tylko części oddawało stan mego umysłu. Więc zgłębiałem temat, wydawałem pieniądze oraz mitrężyłem czas i energię, brnąc w meandry lepienia dźwięków przy pomocy prądu i kabelków. Jednocześnie, o dziwo, mając świadomość tego, że niemalże cała muzyka elektroniczna (ta analogowa) jaką znam, nic a nic do mnie nie przemawia. Dlaczego? Ano dlatego, że na końcu tych setek kabelków i niekończonych stanów pomiędzy A i B jest… klawiatura fortepianowa. 12 klawiszy w obrębie oktawy, które gdy je naciśniesz, działają jak włącznik światła – zerojedynkowo. Jakiż więc ma to wszystko sens?

– Pytałem. I popadałem w zadumę.

W zasadzie raz tylko popadłem. Bo jak popadłem, to uznałem, że trzeba wymyślić taki sposób sterowania prądem w kabelkach, żeby pomiędzy A i B była jak największa ciągłość, najlepiej nieskończona. Na szczęście okazało się, że w dzisiejszych czasach produkuje się całkiem sporo analogowych czujników różnej maści. Jedne od nacisku (palca), drugie od zmiany pozycji kontaktu (dotyku palca), inne reagujące na zmiany ciśnienia powietrza (wdmuchiwanego) etc. Te ostatnie (dość drogie) dostałem od producenta w prezencie, gdy napisałem, co kombinuję. I ostatecznie z pomocą przyjaciół (głównie elektronika Artura Grzybka) wykombinowałem monoctone (czyt. mo'nokton). Jest to prototypowy instrument elektroniczny, będący w istocie hiperekspresyjnym sterownikiem CV (control voltage) syntezatorów modularnych. Wyposażony w zestaw sensorów zmieniających pod wpływem oddziaływania rezystancję stanowi bardzo efektywne narzędzie do kształtowania przebiegu prądu. Innymi słowy, będąc na scenie, mam w ręku doskonałe narzędzie do lepienia napięcia w kabelkach, a tym samym tworzenia pomiędzy stanami A i B całego elastycznego wszechświata możliwości pośrednich. Na monoctonie trzeba ćwiczyć jak na klasycznym instrumencie, bo istota grania na nim tkwi w bezpośrednim przełożeniu pracy mięśni i układu nerwowego na zmianę miejsca dotyku. Nacisk, zadęcie – a w rezultacie dźwięk. W międzyczasie potworzyłem w ramach działań w Wytwórni Zdarzeń Sonokinetycznych wiele innych instrumentów, więc nie mam zbyt wiele czasu, by na nim ćwiczyć. Jednak i tak jestem przecież najlepszym monoctonistą na świecie – bo jedynym. ■

MAŁGORZATA SADOWSKA

Czas na elastyczność

Czasu nie oszukasz. Jak mija, spóźniasz się albo przegapiasz coś lub kogoś ważnego, to nie ma powrotu. Nie oszukujmy się, nie ma też elastycznych godzin pracy. Godzina zawsze trwa 60 minut, lub jak kto woli, 3600 sekund.

Czas i życie w nim trzeba ułożyć tak, żeby jednego na drugie wystarczyło. Czas może się też przelewać przez palce i wtedy gubią się cenne minuty i godziny, które można wydawać na przyjemności, obowiązki, pracę, miłość, dobre jedzenie na świecie, bo po co się ograniczać.

To, co w czasie i na czas robimy, jest ważne, bo zapominając o takim słowie jak rutyna, wierząc w to, że „żaden dzień się nie powtórzy" i „nie ma dwóch podobnych nocy" albo pocałunków czy spojrzeń w oczy, warto „wziąć" ile się da. O ile to możliwe.

Elastyczności pomaga dopasowanie. Np. pomysłu do potrzeby, a potem jeszcze do podejmowanego działania. Pozostaje cierpliwie czekać na efekt.

Kamil Bąbel jest autorem interdyscyplinarnego bloga pn. „Średnio Zaawansowany" dla ludzi, którzy uczą się przez całe życie. Ponad 3 lata swojego życia poświęcił na to, by przejść wszystkie ulice w Krakowie. – Pomysł pojawił się, kiedy szukałem sposobu na odbycie spektakularnej podróży, ale troszkę ograniczały mnie codzienne obowiązki, relacje, jakieś inne sprawy. Trafiłem wtedy na człowieka, który nazywa się Matt Green i on zrealizował taki projekt w Nowym Jorku. Zainspirowany jego pomysłem stwierdziłem, że można go odtworzyć tutaj – mówił. Kiedy spacerował już ulicami swojego miasta, było ich prawie 3000. Odwiedził każdą. Zajęło mu to dokładnie 3 lata, 10 miesięcy i 16 dni. Podczas finałowego spaceru – ulicą Ostatnią – towarzyszyli mu znajomi, przyjaciele i mieszkańcy Krakowa.

W Olsztynie Agnieszka Czupryn i Marek Michalski też spacerują i cel mają podobny. Chcą poznać „na piechotę" wszystkie ulice swojego miasta – jest ich ok. 600. – Przede wszystkim poznajemy Olsztyn. Trafiamy w miejsca, w które pewnie byśmy nigdy nie trafili – przyznaje Agnieszka. A Marek dodaje: – Zdecydowanie fajniej jest zaplanować jakieś wyjście przy okazji zakupów czy pobytu w jakimś miejscu. Jedziemy sobie godzinkę wcześniej po to, żeby pospacerować.

Najdłuższą ulicą w Olsztynie według spacerowiczów jest Bałtycka. Ma ponad 6 kilometrów i jeszcze tam nie byli w celu dodania jej do „zaliczonych". Swoje dokonania dokumentują w popularnych Mapach Google. Odkrywają miasto, w którym mieszkają od lat, na nowo. To zachwyty i rozczarowania. Dla Agnieszki i Marka to z pewnością czas, żeby podziwiać architekturę, zaglądać do ogrodów czy parków. Nie odwiedzali wcześniej osiedli oddalonych od miejsc zamieszkania, bo po co?

Agnieszka – Są prześliczne zakątki, ukryte magiczne miejsca, które dzięki temu projektowi możemy odkryć.

Marek – Nie zawsze jest tyle czasu, żeby spacerować. Czasem chodzimy, żeby utrzymać formę, zgubić trochę tłuszczyku. Nie idziemy i nie milczymy. Czasami to przewietrzenie głowy, a czasem przegadujemy kwestie związane z naszą pracą. Najczęściej rozmawiamy o tym, jak mieszkają ludzie, które domy są ładniejsze.

Agnieszka – Dochodzimy do wniosku, że ulica Spacerowa wcale nie jest spacerowa. Czy poznajemy zakątki takie jak Plac Lotników.

Marek – Poza tym jest jeszcze kwestia edukacyjna. Nazwy ulic skądś się biorą. Sprawdzamy. To jest niesamowite, bo wydawałoby się, że ten Olsztyn się zna. A okazuje się, że w różnych miejscach nigdy się nie było.

Agnieszka – Nawet z perspektywy samochodu to wygląda inaczej. Kiedy idziemy chodnikiem, to patrzymy na domy, ogrody z inną uwagą. Zupełnie inaczej to wszystko wygląda z perspektywy „chodzonej". Uważam, że pięknie jest w Olsztynie.

Dwoje spacerowiczów na nie swojej ulicy może wywołać w mieszkańcach zainteresowanie, może i wrogość. Oboje przyznają, że czasem czują się jak turyści w swoim mieście. Zaczynali tę przygodę, kiedy wokół zachwycała zieleń, w ogrodach i na balkonach kwitły kwiaty. Gorzej jest pewnie teraz, kiedy większości z nas brakuje słońca, a najbardziej spektakularnym porannym lub wieczornym widokiem jest ten spowity mgłą.

Agnieszka Czupryn i Marek Michalski na co dzień pracują w marketingu. Chcą przejść wszystkie ulice Olsztyna do końca roku. Ostatnią będzie Krańcowa na Likusach. A co potem? Potem będzie nowy projekt. Przejdą granicami miasta wokół Olsztyna.

I to jest elastyczność. Jak nie można dużo, to można mniej. A różnicę warto wypełnić własnymi zasadami, żeby kompromis między czasem, przestrzenią i człowiekiem w nich miał charakter demokratyczny. Autorytaryzm może nie zdać egzaminu praktycznego. I choć czasu mamy tyle samo, każdy korzysta z niego inaczej. Niektórym wciąż go brakuje, a inni mogliby go wpłacać do banku. Tylko po co komu taki zamrożony. ■

KATARZYNA JANKÓW-MAZURKIEWICZ

Trzeba odnaleźć się w każdej sytuacji

To praca z ludźmi i dla ludzi. Federacja Organizacji Socjalnych Województwa Warmińsko-Mazurskiego FOSa realizuje projekty, w których ważne jest szybkie reagowanie na zmieniającą się rzeczywistość. To również pasja, by działać w atmosferze wspólnotowości.

Determinacja i zaangażowanie w poszukiwaniu rozwiązań w prowadzeniu aktywności społecznej pozwalają Federacji FOSa nie tylko na kontynuowanie misji, ale też prowadzą do wielu cennych inicjatyw. Zmieniająca się rzeczywistość, która okazuje się dużo bardziej niepewna i nieprzewidywalna, wymaga od organizacji pozarządowej, a więc także od nas, elastyczności w działaniu.

Federacja FOSa działa między innymi po to, aby wzmacniać i reprezentować socjalne organizacje pozarządowe. Są one, tak jak przedsiębiorcy, instytucje czy mieszkańcy, częścią wspólnoty samorządowej. To silne organizacje socjalne mogą elastycznie reagować na rozmaite problemy społeczne, z którymi dziś się mierzymy. Ważnym sprawdzianem dla wszystkich organizacji był czas pandemii. Działania w czasie izolacji wymagały kreatywności i gotowości do ciągłych zmian. Były impulsem do poszukiwania rozwiązań, innowacyjności.

– W czasie izolacji włączyliśmy się oraz zainicjowaliśmy wiele działań – podkreśla Bartłomiej Głuszak, prezes Federacji FOSa. – Zorganizowaliśmy akcje drukowania przyłbic dla olsztyńskich medyków, współtworzyliśmy akcję szycia maseczek, zainicjowaliśmy również akcję „Na pomoc Domom Pomocy" i wiele innych działań.

Patrząc z perspektywy czasu, udało się nam dostosować do nowej rzeczywistości. Dużo osób zaangażowało się w pomoc na rzecz innych. Ludzie potrzebowali bowiem poczucia wpływu, nie chcieli być bezsilni. Pandemia wyzwoliła ogromne pokłady dobra, które tkwią w społecznościach lokalnych. Ta energia wciąż trwa, a elastyczność w działaniu na stałe wpisała się w naszą codzienność.

– Dynamiczna sytuacja powoduje, że działania trzeba modyfikować, dostosowywać, ale równocześnie dobrze i partnersko planować – podkreśla Bartłomiej Głuszak. – Przykładem jest Regionalna Strefa Pomocy, którą stworzyła Federacja FOSa. Jej koncepcję wypracowaliśmy z przedstawicielami środowisk seniorskich, szpitali, samorządu. To połączenie działań, które wspierają osoby niesamodzielne w trzech obszarach – informacji, edukacji i towarzyszenia. Dzięki temu od kilku lat wspieramy wiele rodzin i samotnych osób z ograniczoną samodzielnością czy też niesamodzielnych. Ten obszar to jedno z największych wyzwań w naszym województwie. Stworzyliśmy więc przestrzeń, która pozwala na to, by dzielić się doświadczeniem, ale również wspólnie realizować przedsięwzięcia. Dzięki temu mogą powstawać kolejne wspólne inicjatywy, na przykład w zakresie ochrony zdrowia czy pomocy społecznej. Federacja FOSa wprowadziła również wielopoziomowy model wspierania osób dorosłych, który nazwaliśmy ŻYROSKOP.

Działania Federacji FOSa to odpowiedź na potrzeby społeczności.

– Od początku celem Federacji FOSa było wspieranie działań mających na celu realizację postulatów członków Federacji oraz grup społecznych niebędących członkami Federacji i reprezentowanie ich interesów – dodaje prezes Federacji FOSa. – W ciągu lat dołączały do nas kolejne organizacje, które realizowały działania głównie w zakresie wspierania osób zagrożonych i dotkniętych wykluczeniem społecznym, w tym osób uzależnionych, niepełnosprawnych, osób starszych i innych grup z terenu województwa warmińsko-mazurskiego. Przez lata organizacje wchodziły również w nowe obszary aktywności, którymi się do tej pory nie zajmowały, np. kulturalnymi. Z czasem pojawiało się coraz więcej sieci organizacji, co umożliwiało im intensywniejszą współpracę. Samych sieci mamy w FOSie prawie dziesięć.

Federacja FOSa wspiera organizacje na różnych etapach działalności, m.in. poprzez organizację szkoleń, poradnictwo w zakresie prowadzonych działań czy wymianę doświadczeń. W czasie jednego z pierwszych spotkań organizacji członkowskich, które dziś są już tradycją, wskazały one, że istnieje potrzeba większej liczby działań senioralnych. W porozumieniu z ówczesną dyrektorką Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej Federacja FOSa zainicjowała więc i współtworzyła politykę senioralną województwa. Obecnie, poprzez udział w różnych ciałach dialogu, grupach roboczych, Federacja FOSa aktywnie uczestniczy w kształtowaniu polityki społeczno-gospodarczej regionu i kraju, stale poszerza spektrum działań. To dziś m.in. fundraising, współpraca ze światem nauki, która zaowocowała powstaniem think tanku Federacji FOSa.

Dziś FOSa to zbiór różnych organizacji świadczących usługi społeczne, które znają potrzeby danego środowiska i mogą kompleksowo odpowiadać na potrzeby osób starszych, niesamodzielnych czy innych, potrzebujących wsparcia. Dziś wiele z organizacji to pracodawcy, część z nich współpracuje z jednostkami samorządu.

Federacja FOSa to także rzecznicy praw osób starszych. Obecnie rzecznikiem jest Stanisław Brzozowski, jego zastępcą na podregion ełcki jest Krzysztof Marusiński, a pod koniec 2022 roku obowiązki rzecznika w podregionie elbląskim przejęła

Urszula Wolna. Rzecznicy pomagają osobom starszym w przypadkach złego traktowania, interweniują w sprawach łamania praw seniorów: oszustw, przemocy, wykluczenia, zaniedbania; walczą z dyskryminacją ze względu na wiek i ze stereotypami krzywdzącymi osoby starsze. Do ich zadań należy w szczególności: podejmowanie interwencji (także indywidualnych) w przypadku naruszania praw seniorów; niewłaściwego traktowania osób starszych i dyskryminacji; koordynacja działań na rzecz bezpieczeństwa osób starszych; walka ze stereotypami i ageizmem; podkreślanie wagi tej tematyki wobec władz administracyjnych i samorządowych, instytucji socjalnych, placówek służby zdrowia i mediów; wspieranie inicjatyw seniorskich w regionie; spotkania z organizacjami seniorskimi oraz udzielanie porad i informacji potrzebnych osobom starszych.

Federacja FOSa pomaga też m.in. uchodźcom z Ukrainy. Wsparcie jest realizowane wielowymiarowo. To m.in. działania w dawnym Domu Studenta „Bratniak" dla różnych grup wiekowych (dzieci, młodzież, dorośli, seniorzy). Federacja FOSa, dzięki porozumieniu z Wojewódzką Biblioteką Publiczną, organizowała zajęcia w Cafe Ukraina. To dzięki uprzejmości WBP w czytelni na olsztyńskiej starówce prowadzone były m.in. zajęcia z języka polskiego.

Zajęcia dla uchodźców odbywają się we wspomnianym wcześniej dawnym Domu Studenta Bratniak. Osobom zapewnione zostało różnorodne wsparcie w zależności od zapotrzebowania. Projekt „Łączymy Siły dla Ukrainy" był realizowany we współpracy ze Związkiem Harcerstwa Polskiego, Chorągwią Warmińsko-Mazurską. Zajęcia z harcerzami głównie odbywały się w weekendy. Podczas zajęć zawsze przygotowany był słodki poczęstunek dla uczestników, pomogło to wprowadzić ciepłą i przyjazną atmosferę pomiędzy dziećmi a instruktorami ZHP. W ramach projektu odbyło się wiele inicjatyw, w tym m.in. obchody Święta Niepodległości Ukrainy. Dodatkowo uchodźcom, którzy poszukiwali pracy, Federacja FOSa pomagała w opiece nad dziećmi w wieku przedszkolnym. To także wiele działań, w które angażowaliśmy społeczność ukraińską. Artyści z Ukrainy wzięli udział w Święcie Muzyki – Fete de la Musique, którego koordynatorem jest Federacja FOSa. W tym roku na kilkunastu scenach/stacjach muzycznych w ciągu całego dnia wystąpiło ponad 730 osób, włączając w to placówki przedszkolne, szkolne i pozaszkolne oraz wszelkie inne formacje muzyczne. To dzięki połączeniu i współpracy ponad 50 placówek, instytucji, organizacji, przedsiębiorców oraz osób prywatnych udało się po raz drugi z rzędu zorganizować tak dużą muzyczną akcję. W programie znalazło się również wspólne śpiewanie z zespołem Czerwony Tulipan ich legendarnego przeboju „Olsztyn kocham". Swojego wsparcia organizacyjnego, finansowego czy cateringowego udzieliło także szereg firm, instytucji, a nawet osób prywatnych.

Federacja Fosa nie boi się wyzwań i stawia na innowacje. To m.in. inicjatywa „200 lat", gdzie organizowane są obchody urodzin osób starszych w gronie rodziny i znajomych. Opracowany model wdrażania obchodów „200 lat" oraz podręcznik „Inicjatywa 200 – krok po kroku" są obecnie upowszechniane wśród potencjalnych użytkowników: organizacji pozarządowych, instytucji, rad osiedli i innych zainteresowanych. Z kolei inicjatywa Silver Sharing (ISS) to międzynarodowa, nowatorska metoda pracy z osobami starszymi.

Federacja Organizacji Socjalnych Województwa Warmińsko-Mazurskiego FOSa opracowała też model wsparcia osób dorosłych pod nazwą „ŻYROSKOP – wielopoziomowy model wsparcia osób dorosłych". Głównym celem modelu wsparcia jest rozwój umiejętności osób dorosłych w zakresie rozumienia i tworzenia informacji, rozumowania matematycznego, umiejętności cyfrowych oraz kompetencji społecznych niezbędnych w życiu prywatnym, zawodowym i społecznym.

Federacja FOSa stworzyła też innowacyjną grę „Efektywne zarządzanie budżetem", która podnosi kompetencje w zakresie zarządzania budżetem domowym. Uczestnicy mogą liczyć również na doradztwo specjalistyczne, zawodowe, a także wsparcie prawnika, psychologa i animatora aktywnego trybu życia. Ponadto osoby uczestniczące we wsparciu będą korzystać z Treningowego Centrum Wsparcia – oferującego możliwość pracy nad przełamywaniem barier w korzystaniu z instytucji kultury czy miejsc użyteczności publicznej, poprawy umiejętności funkcjonowania w grupie. To innowacje napędzają w działaniu i ludzie, którzy każdego dnia inspirują do podejmowania wyzwań. ■

Fot. z archiwum Federacji

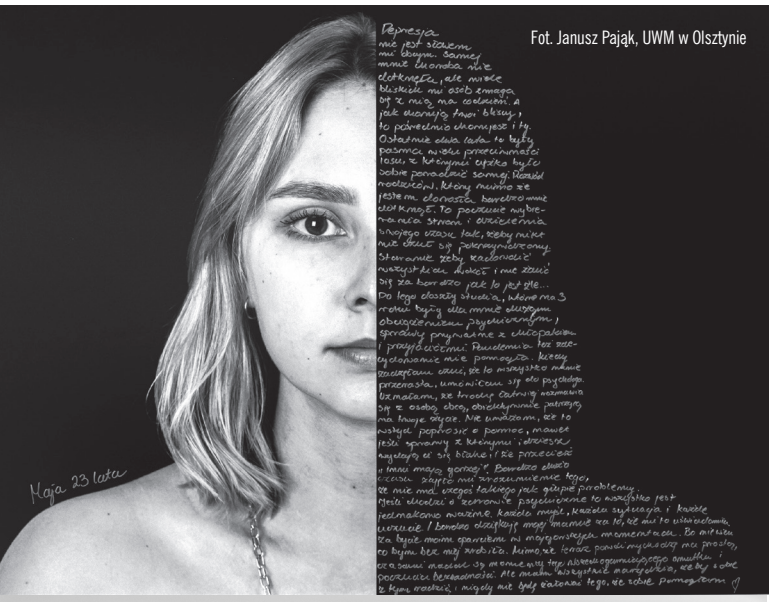
Fot. Janusz Pająk, UWM w Olsztynie
Kaja 23 lata

Fot. z archiwum Miłosza Pawlaka

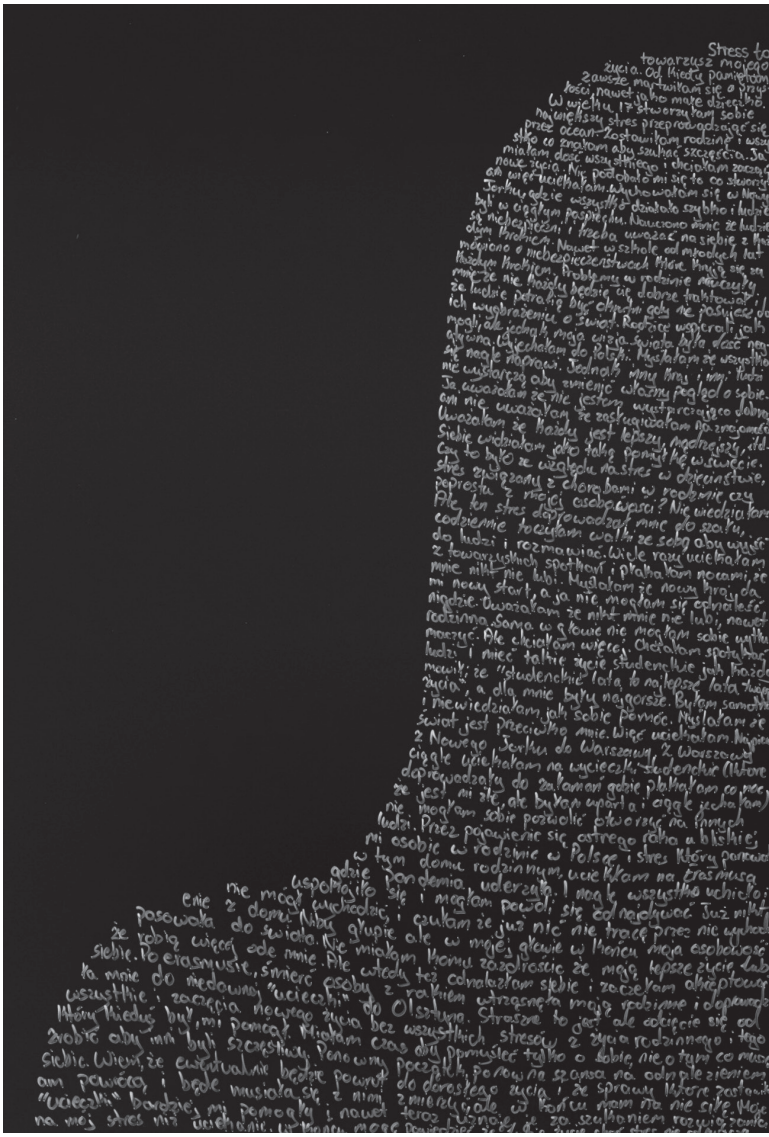

MIŁOSZ PAWLAK

Depresja wśród studentów

Fot. Janusz Pająk, UWM w Olsztynie

Temat zdrowia psychicznego wśród studentów towarzyszy mi od kilku lat. Nie tylko dlatego, że studia są okresem, kiedy wyjątkowo jesteśmy narażeni na stres, porażki, rozstania, pierwsze momenty „dorosłego życia". Sam również borykałem się z wahaniami nastroju oraz depresyjnymi epizodami.

Jako osoba aktywna społecznie zacząłem działać. Dzięki wynikom uzyskanym w ankiecie przeprowadzonej na naszym Wydziale Medycyny Weterynaryjnej okazało się, że przynajmniej kilkaset osób spośród tysiąca ocenia swoją kondycję psychiczną poniżej średniej. Natomiast na inicjatywy podejmowane w celu poprawy tego stanu rzeczy odpowiadało zaledwie kilka, kilkanaście. Co z tego wynika? Że depresja nadal stanowi temat tabu w naszym społeczeństwie. Nawet wśród tych osób, które mogłyby wydawać się otwarte i rozumiejące się nawzajem. Chciałbym, aby te intymne, osobiste portrety oraz historie ich bohaterów stały się częścią szerszej dyskusji o zdrowiu psychicznym i przyczyniły do zmian w naszym państwie.

Pomocna dłoń często czeka tuż za rogiem i czasem wystarczy tylko po nią sięgnąć. Oczywiście nie rozwiązuje ona wszystkich problemów od razu, ale na pewno jest początkiem dobrych zmian. Wielu z nas nie jest w stanie pokonać bariery strachu, wstydu czy innych emocji…

Pamiętajmy, że nie jesteśmy sami. Nie bójmy się głośno mówić o swoich problemach.

Depresja to nie powód do wstydu. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, ile osób dookoła nas zmaga się z takimi samymi rozterkami i problemami. Życie nie jest łatwe. Ale może być łatwiejsze. Mimo wszelkich trudności – na pewno może być piękne. ■

#niejesteśsam _ a

Projekt zrealizowany we współpracy z SAF „Jamnik", Akademickie Centrum Kultury UWM.

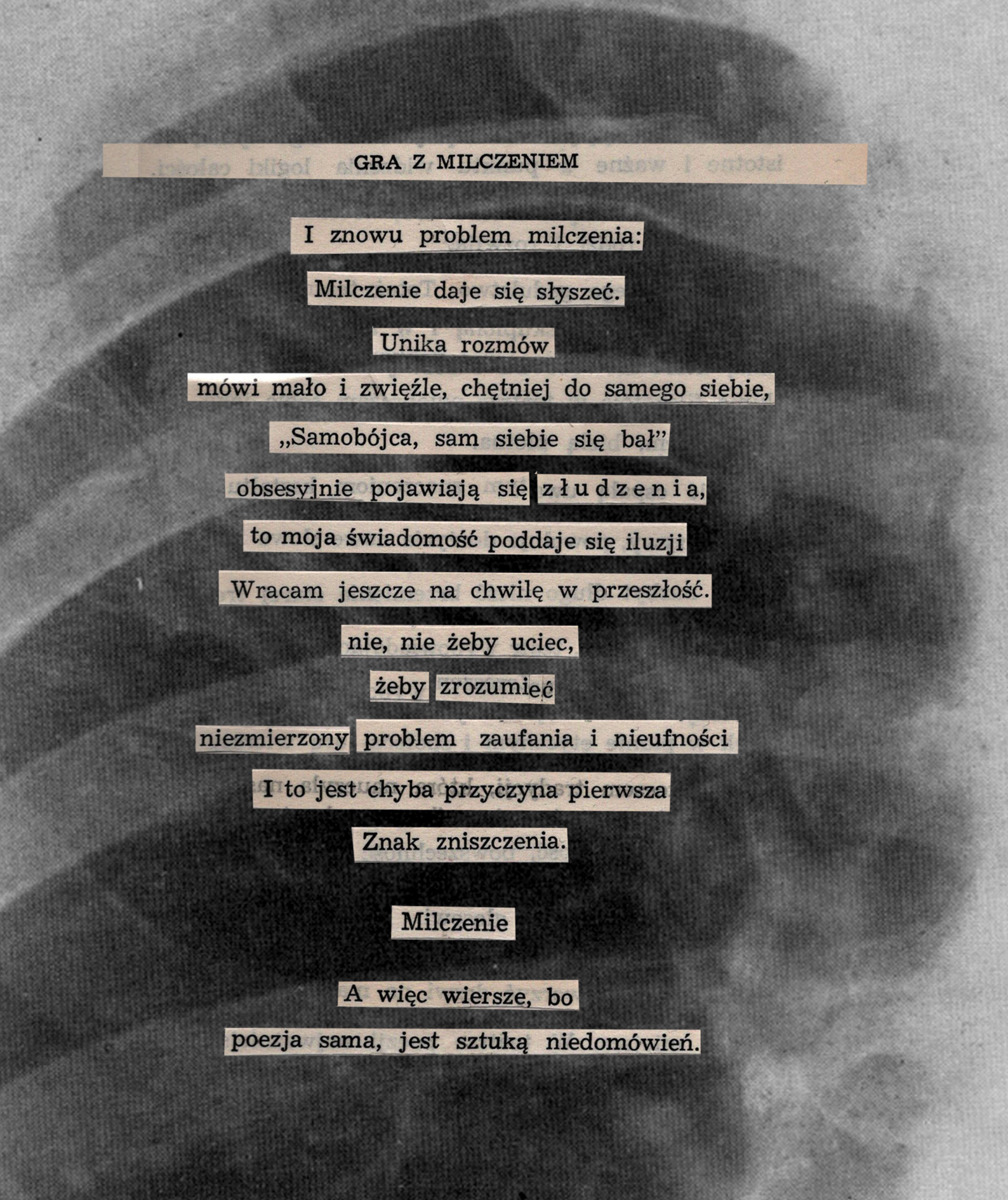

GRA Z MILCZENIEM

I znowu problem milczenia:

Milczenie daje się słyszeć.

Unika rozmów

mówi mało i zwięźle, chętniej do samego siebie,

„Samobójca, sam siebie się bał"

obsesyjnie pojawiają się z ł u d z e n i a,

to moja świadomość poddaje się iluzji

Wracam jeszcze na chwilę w przeszłość.

nie, nie żeby uciec,

żeby zrozumieć

niezmierzony problem zaufania i nieufności

I to jest chyba przyczyna pierwsza

Znak zniszczenia.

Milczenie

A więc wiersze, bo

poezja sama, jest sztuką niedomówień.